Nr. 90. — **Rocznik XXIII.** **Piątek, 20 kwietnia 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 kwietnia.

Z bieżącéj chwili.

Poniedziałkowe przemówienie Crispiego, pełne swady dyktatorskiéj, przyszło pod obrady na wtorkowem posiedzeniu Izby deputowanych. Imbriani zaprotestował przeciwko enuncyacyom włoskiego prezesa gabinetu, twierdząc, że zawierały one groźbę przeciwko parlamentowi. Crispi mówił, że jeśli Izba nie uczyni zadość jego żądaniom, to będzie musiał innych użyć środków. Słowa te robiły takie wrażenie, jakoby prezes ministrów miał już w kieszeni dekret, rozwiązujący Izbę deputowanych. (Crispi: „Nie mam go jeszcze“. — Wesołość).

Po przemówieniu Imbrianego zabrał głos Crispi w obronie własnéj i przyznaje, że powodując się tonem, jaki dyskusya przybrała, wyraził się nieco za silnie i prosi o uniewinnienie. Żywi on największy szacunek dla reprezentacyi narodowéj; jest on starym parlamentaryuszem i opiera się zawsze na podstawie owych instytucyi, bez których Włochy żyć by nie mogły. Nie jest on zatém przyjacielem podatkowych dekretów królewskich, jak to niektórzy sądzą. Nigdy téż nie przedsięweźmie on aktu z ławy ministeryalnéj przeciwko prerogatywom parlamentu i ma nadzieję, że pan Imbriani przyzna, iż jego oświadczenia obracały się zawsze w granicach konstytucyjnych zwyczajów. Imbriani zadowolił się zapewnieniami Crispiego i na tém zakończyła się drażliwa sprawa.

Olbrzymia pielgrzymka hiszpańska wysłuchała wczoraj mszy św., celebrowanéj przez Ojca świętego w kościele św. Piotra. Następnie odczytał Arcybiskup sewilski adres pielgrzymów, na który odpowiedział Ojciec św. w języku hiszpańskim. W odczytanéj mowie przyznaje Ojciec św. hiszpańskiéj pielgrzymce pierwsze miejsce wśród licznych manifestacyi świata katolickiego, przedsięwziętych z powodu Jego jubileuszu biskupiego. Daléj omawia mowa katolickie tradycye Hiszpanii i zaleca krajowi temu bezwzględny powrót do praktycznych zasad religii, oraz do jedności, zgody i poddania się władzom konstytucyjnym. Na zakończenie wyraża mowa świetną pochwałę dla Hiszpanii i jéj ludu. Ojciec św. kazał się w swéj sedia gestatoria przenieść przez szeregi pielgrzymów, którzy witali Go entuzyastycznemi okrzykami. Przyjęcie pielgrzymów miało w ogólności bardzo wzniosły i uroczysty nastrój. Wedle depeszy z Barcelony, wczoraj wyjechało znowu 6000 pielgrzymów hiszpańskich do Rzymu pod kierownictwem kilku Biskupów.

Berlinska „Post“ ogłasza rozmowę swego korespondenta z rosyjskim ministrem skarbu Wittem, który wyraził wielkie zadowolenie z powodu zawarcia traktatu handlowego z Niemcami i dodał, że dokładnie zdaje sobie sprawę z politycznego znaczenia tego traktatu. Dwa państwa — mówił minister — które wskutek położenia geograficznego, związków rodzinnych panujących domów i tradycyi były do niedawna w najlepszem porozumieniu, muszą dążyć do przywrócenia dobrych stosunków. Minister wyraził przekonanie, że Niemcy są również podobnie usposobione. Przyjacielski stosunek Rosyi do Francyi nie może żadną miarą zamącać niemiecko-rosyjskich stosunków. Jeżeli rosyjskie walory znowu przechodzą z Francyi do Niemiec, to okoliczność ta dowodzi, że zaufanie do sosyjskich finansów wzrosło w Niemczech, zwłaszcza traktat handlowy wyklucza możliwość starć nieprzyjacielskich pomiędzy sąsiedniemi państwami. Witte mówił dużo o budowie sybiryjskiéj kolei, która jest objawem pokojowych usposobień Rosyi. Państwo, które podejmuje podobne przedsięwzięcia, nie może mieć wojennych zamiarów.

Pomiędzy ludnością tatarską w Wiatce i całéj gubernii wiackiéj, jakoteż w gubernii ufimskiéj, panuje obecnie wielkie wzburzenie, a to z powodu pogłosek, że rząd rosyjski zamierza zmusić wszystkich mahometan, mieszkających w Rosyi, do przejścia na prawosławie. Kongres duchowieństwa mahometańskiego, który się zebrał w wielkiéj wsi tatarskiéj Salanszi, uchwalił skłonić ludność tatarską, aby wyemigrowała do Turcyi, ponieważ rząd rosyjski, według pogłosek, postanowił konfiskować mienie wszystkich Tatarów, którzy nie zechcą przejść na prawosławie. W meczetach tatarskich duchowieństwo potwierdza te pogłoski, co bardziéj jeszcze przyczynia się do wzburzenia ludności. Sama prasa rosyjska nie tai, że wzburzenie jest wielkie, a petersburski „Swiet“, mówiąc o tem, donosi, że we wsi Agrys wiele rodzin tatarskich już wyemigrowało.

---

* *„Zwycięztwo“* „Orędownikowe“ w Inowrocławiu“. Od jednego z uczestników walnego zebrania w Inowrocławiu, odbieramy obszerniejszy list, w którym korespondent wyraża słuszne zdziwienie, że pisma jak „Orędownik“ i „Postęp“, mogą się rozpisywać o „zwycięztwie“ partyi ludowéj odniesionem w Inowrocławiu, kiedy po prawdzie ponieśli stronnicy tych pism sromotną klęskę, bo 3/4 zebrania składało się z wyborców, gotowych oddać swe głosy na ks. Wawrzyniaka.

To widząc p. Czapla i stronnicy jego spowodowali rozwiązanie zebrania, a tak samo postąpią, wedle zdania korespondenta, z każdem następnem zebraniem, które nie będzie przedstawiało dla nich lepszych szans. Korespondent nasz, którego przepraszamy, że list jego skrócić jesteśmy zniewoleni, tak pisze:

„Gdy obszerną salę po same brzegi zapełnioną widzieli, a do *trzech czwartych* nie swoimi stronnikami, gdy słyszeli przeciągłe brrr... i dowcipy kujawskie na temat nazwiska i zawodu komitetowego kandydata, łatwo z oryentowali się w sytuacyi i mieli plan gotowy. Nie przeczymy: były hałasy z téj i z téj strony, ale *któż to był*, który policyą do rozwiązania zawezwał? Komisarz policyjny sam — choć bez potrzeby — groził kilkakrotnie wskutek wielkich hałasów rozwiązaniem, ale zawsze dał się przekonać przez mężów, którzy byli za ks. Wawrzyniakiem i — ustąpił.

Byłoby mogło przyjść nawet do głosowania, bo osobistość i wymowne słowa ks. prałata Ponińckiego uśmierzyły na pewien czas burzę. Któż to był wtedy, co spowodował rozbicie? Nikt inny jak pan Czapla, który korzystając ze sposobności, jaką mu podał jeden z wyborców, podnoszący w zapale spełnianych swych obowiązków obywatelskich żółty kij do góry, zawezwał, porozumiawszy się z drugimi szefami, komisarza i wskazywał na niebezpieczny instrument, grożący zamachem jego poselskiéj osobie. Na mocy tego komisarz zebranie rozwiązał. Można powiedzieć z Mortimerem: „Herr — dieser Fall kam euch sehr gelegen“.

Ksiądz Wawrzyniak wychodzący ze sali, był przedmiotem ciągłych i głośnych owacyi.

Takie było zwycięztwo „Orędownikowe“!

Mowa ks. prałata dr. Jażdzewskiego

wypowiedziana w parlamencie przy obradach nad wnioskiem centrum o przywrócenie zakonu Jezuitów.

Mości Panowie! Z rozważonych dobrze powodów nie będę oczywiście się wdawał w gruntowne, rzeczowe traktowanie przedmiotu, który nas zajmuje; po prostu poprzestanę raczéj na wypowiedzeniu w imieniu moich ziomków bardzo krótko umotywanego oświadczenia. Konieczną jest rzeczą, żeby w tak nader ważnéj kwestyi, jak niniejsza, wszyscy prawowierni katolicy, jako tacy byli i musieli być jednego i tego samego zdania. Zasady naszego Kościoła są niezmienne i jasne, i obowięzują nas wszystkich. Skoro Kościół katolicki przez swe kompetentne, miarodajne organa uważa pewne zakony za konieczne albo pożyteczne dla swéj wzniosłéj działalności i ma je za odpowiednie do podtrzymania swéj powagi, to każdy katolik winien te zasadnicze zapatrywania i urządzenia uznawać, oraz do ostateczności zużytkować i brać w obronę.

Godzę się zatem najzupełniéj na rzeczowe przedstawienie i obronę, jakie wyszły od panów członków centrum w poprzedniéj i dzisiejszéj dyskusyi nad zajmującym nas wnioskiem, gdyż tenże odpowiada zasadom Kościoła. Sprawiedliwość i słuszność wymaga już tego, żeby członkom zakonów i korporacyi duchownych, o których nie można nic niekorzystnego powiedzieć, którym nie można nic z tego wszystkiego udowodnić, co im się tak lekko (!) zarzuca, przyznano i poręczono w ich ojczyznie taką działalność, do jakiéj mogą i wolno im mieć pretensyą. Prawo wyjątkowe tego rodzaju, co ustawa przeciw Jezuitom i pokrewnym zakonom, sprzeciwia się wszelkiemu osobistemu prawu obywatelskiemu, zwraca się przeciw wszelkiéj konstytucyi zabezpieczającéj wolność i znieważa wszelkie poczucia prawa. Dla téj przyczyny zrozumiecie panowie, że zwłaszcza my Polacy, pogwałceni tak często w naszych prawach, uciemiężani i krzywdzeni tak często prawami wyjątkowemi, mamy osobny powód do wotowania za zniesieniem tak obrażającego prawa wyjątkowego, jakiem jest ustawa państwowa z dnia 4 lipca 1872, i mam nadzieję, że poczucie sprawiedliwości odniesie w téj sprawie u rządów związkowych zupełne zwycięztwo i że za ich przyczyną zostanie zgładzone prawo, które depce najprostsze zasady sprawiedliwości.

Dla tych powodów proszę Was, Mości Panowie, żebyście głosowali za wnioskiem deputowanego p. hr. Hompescha i towarzyszy.

(Oklaski).

Mowa posła naszego p. Czarlińskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim przy obradach nad etatem administracyi rólnictwa.

Pozwólcie, M. P., że wrócę do kwestyi, do któréj rozwiązania nie miałem tu dawniéj sposobności. Przy pierwszych obradach nad projektem, dotyczącym Izb rólniczych, powiedział poseł p. Tiedemann z Babimostu, że w Wielkiem Księstwie Poznańskiem obok niemieckich stowarzyszeń rólniczych istnieją także polskie. Tak się rzecz ma w istocie, ale nie zupełnie odpowiedniem zdaje mi się być dalsze twierdzenie, że ponieważ rząd jednego z tych stowarzyszeń nie chce więcéj niźli drugie protegować, to przeto żadne z nich nie doznaje poparcia. Sądzę, że p. poseł się myli, a gdybym ja się miał mylić, w takim razie bardzo byłoby mi pożądane sprostowanie od stołu ministeryalnego.

Nadto powiedział p. poseł, że w prowincyi poznańskiéj p. naczelny prezes rozporządza środkami, które w innych prowincyach uzyskują centralne stowarzyszenia rólnicze na poparcie chowu bydła, drenowanie, albo na inne podobne cele. Myślę, że przypuszczać mogę, iż p. naczelny prezes używa téj sumy jedynie na cele etatem określone. Ze zestawienia środków przeznaczonych na poparcie stowarzyszeń rólniczych wykazuje się, że prowincyonalne stowarzyszenie rólnicze w Poznaniu pobiera z tego funduszu dyspozycyjnego 21,041 m. Jakże się więc ta rzecz ma właściwie? Ponieważ, o ile wiem, polskie centralne Towarzystwo rólnicze nie pobiera żadnéj subwencyi rządowéj, przeto tylko niemieckie Tow. rólnicze te pieniądze dostaje prawdopodobnie. Mniemam, że wyjaśnienie w tym względzie byłoby bardzo pożądane, o ile bowiem mi wiadomo, cieszą się nasze polskie stowarzyszenia rólnicze jedynie opieką policyjną; wszystkie nasze zebrania otacza ustawicznie baczny nadzór organów policyjnych. W każdym razie gotów jestem w przypuszczeniu p. Tiedemanna, jakoby królewski rząd jedynie z poczucia sprawiedliwości żadnemu ze stowarzyszeń nic nie dawał, widzieć uznanie naszego równouprawnienia i oczekuję, że wysoka Izba w przyszłości poprze więcéj praktyczne urzeczywistnienie tegoż równouprawnienia. Wynurzam przeto urzeczywistnione życzenie, aby p. minister zarządził, ażeby równouprawnienie było nietylko w negatywnym kierunku, ale także i w pozytywnym i ażeby w etacie wyznaczona suma została rozdzieloną między obydwa stowarzyszenia rólnicze. Równe obowiązki, równe prawa!

Mości Panowie. Nasze stowarzyszenia znajdują się w trudnem położeniu i muszą walczyć z różnemi i niezmiernemi trudnościami, a mam na to nowy dowód, że nieraz w samym zarodku mają być stłumione. Dla Kowalewa i okolicy zamierzano założyć nowe stowarzyszenie ogniowe i to celem wynagradzania szkód powstałych przez pożary wiejskich budynków. Interesenci udali się w tym względzie do królewskiéj rejencyi w Kwidzynie, zkąd przesłano tę sprawę do radzcy ziemiańskiego w Wąbrzeźnie celem zaopiniowania. Zdaje się, że rejencya a raczéj prezes rejencyjny, nie był zadowolony z pierwszego referatu, ponieważ drugiego zażądał, w którym pan radzca ziemiański obstawał przy pierwszem sprawozdaniu, zaznaczając wyraźnie, że i teraz nie uznaje potrzeby takiego stowarzyszenia. Wskazując na dostateczną liczbę podobnych stowarzyszeń, kończy pan radzca ziemiański swoje pismo do p. prezesa rejencyi prośbą, „aby jak najłaskawiéj wnioskodawcę oddalił, tém bardziéj, że się domyśla, iż zamierzone stowarzyszenie w Kowalewie służyłoby przeważnie polskim dążnościom.“ Tak dosłownie kończy się raport radzcy ziemiańskiego! Stara to historya, Mości Panowie! Już same domysły wystarczają do wystąpienia przeciw nowym zamiarom co do zawiązywania stowarzyszeń i do traktowania nas odrębnie! Jestem atoli przekonany, że pan minister rólnictwa nie jest przystępnym dla takich domysłów, i że więc co do pierwszego punktu, który tu sobie zaznaczyć pozwoliłem, sprawiedliwie uwzględni podział kwoty przeznaczonéj ze środków publicznych na wsparcie stowarzyszeń rolniczych obydwóch narodowości.

(Brawo! na ławach polskich)

Mowa prezesa Koła pol., p radzcy Mottego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 16 b. m. przy trzecich obradach nad etatem kultu.

Mości Panowie! Nie zamyślam tutaj występować z lokalnemi żalami, ani też dotykać przedmiotów z mego specyalnego stanowiska; tym razem poruszę kwestyą, mającą interes ogólny. Dla tego proszę Panów, abyście mi udzielili kilka chwil uwagi i pozwalam sobie zarazem zwrócić do pana ministra prośbę, iżby wywody moje wziął pod rozwagę i o ile możności je uwzględnił.

Chodzi o to, czy nie byłoby odpowiedniem zaprowadzić w gimnazyach *kurs przedwstępny nauki prawniczéj*, tak zwanéj propedeutyki jurystycznéj. Przytem trzeba najprzód zwrócić uwagę na zadania, jakie mają gimnazya w ogóle; można zapatrywać się na nie z *podwójnego stanowiska*. Nasamprzód ma gimnazyum uzdolnić uczniów do odbycia *studyów uniwersyteckich*, kształcić ich w pewnych kierunkach, na medyków, prawników, filologów, albo teologów. Z drugiéj strony ma gimnazyum wyposażyć uczniów w *ogólne wyższe wykształcenie* na przyszłe życie obywatelskie.

Do *specyalnego studyum prawa*, do którego abituryent ma być przygotowany, nie byłaby jurystyczna propedeutyka koniecznie potrzebną; czego bowiem uczeń nie nauczy się w gimnazyum, to sobie przyswoi później student na uniwersytecie. Do wszystkich innych fakultetów atoli bywa abituryent do pewnego stopnia przygotowywany już w szkole n. p. do medycyny, nauk przyrodzonych — przytaczam jeden tylko przykład z własnego doświadczenia. Już w niższych klasach uczono nas anatomii przez sekcye, dokonywane na zwierzętach. Ale co się tyczy prawników, to tych szkoła nie przygotowuje w niczem. Jeżeli przypadkowo nie mieli szczęścia urodzić się i wychować w rodzinie prawniczéj, a tem samem usłyszeć tu i owdzie odrobinę jurystyki, to opuszczając gimnazyum, nie mają żadnego pojęcia o prawie. Z drugiéj strony w skutek tego braku przygotowania utrudnia się wielce zadanie nauczycieli uniwersyteckich: są oni zmuszeni wykładać w pierwszym semestrze przedmiot swój popularnie, stawać na stopniu nauczyciela gimnazyalnego, przez co obniża się cały poziom nauki prawniczéj. Wreszcie, gdyby abituryentowi nie była nauka prawnicza tak zupełnie obcą, ułatwiłoby mu się znacznie wybór kolegii w pierwszym semestrze, co przecież także jest rzeczą ważną.

Ale choćby nawet *przyszłemu prawnikowi* nie była jurystyczna propedeutyka w gimnazyum tak koniesznie potrzebną, to uważam za *bardzo potrzebne*, aby *nieprawnikowi* już w gimnazyum wyjaśnić niektóre pojęcia prawne. Nikt nie zaprzeczy, że pewna znajomość pojęć prawniczych należy do ogólnego wykształcenia. Uczeń przy wyjściu z gimnazyum zna urządzenia greckiéj i rzymskiéj rzeczypospolitéj, lecz o urządzeniach swego własnego kraju nie ma najmniejszego wyobrażenia, albo przynajmniéj bardzo niedokładne. Dawniéj, kiedyśmy żyli pod absolutnemi rządami, można było dać sobie jeszcze radę w życiu obywatelskiem bez wiadomości jurystycznych, wówczas wystarczał prosty rozum poddanego, władze rozkazywały, a obywatel spełniał ich rozkazy. Ale teraz jest inaczéj, teraz mamy państwo konstytucyjne i samorząd i każdy obywatel znajduje się w położeniach, w których musi koniecznie, jeżeli ma jako tako dorość swego zadania, posiadać pewną znajomość prawa, a więc n. p. jako zarządzca gminy, radny miejski, ławnik, sędzia handlowy, członek sądów przysięgłych i różnych komisyi, wreszcie jako członek téj Wysokiéj Izby albo parlamentu i t. d. M. P. na każdym kroku znajduje on sposobność korzystania z wiadomości prawniczych. Dla tego jestem przekonany, że potrzebnem jest koniecznie, aby uczniów już w gimnazyach obznajmić z głównemi zasadami prawa, przynajmniéj w najwyższéj klasie.

M. P., mógłby mi ktoś zarzucić, że uczeń gimnazyum nie zrozumie może nauk prawniczych. Zarzut ten się pewno nie ostoi.

M. P. *jus*, prawo, opiera się na podstawie *prostego, logicznego myślenia* a do tego jest prymaner z pewnością dostatecznie przygotowany, zrozumie on prawo zupełnie.

Przychodzimy do pytania, *czego w ogóle należy uczyć* z całéj wielkiéj dziedziny nauki prawniczéj? Przedewszystkiem M. P. *prawa publicznego*. To zapatrywanie uzasadnia się tem, co powiedziałem już poprzednio. Ale prymanerów należy także uczyć zasad głównych *prawa prywatnego*.

Zachodzi następnie kwestya, jak trzeba naukę uregulować i zwłaszcza, czy najprzód należałoby zaprowadzić naukę *teoretyczną*, czy też *praktyczną*? W tym względzie sądzę, że byłoby najpraktyczniéj, aby rozpoczęto naukę prawa od *prawa przyrodzonego*, od filozofii prawa a dopiero potem podano praktyczne przykłady i objaśnienia. Jeżeliby się bowiem chciało trzymać przeciwnéj zasady, natenczas stworzyłoby się konsulentów prawa, ale nie obywateli państwa, zaopatrzonych odpowiednio w potrzebną w życiu obywatelskiem znajomość prawa.

Wreszcie mogliby pedagogowie powiedzieć jeszcze: tak, jeżeli zaprowadzimy *jeszcze jeden przedmiot* w gimnazyach, natenczas uczniowie będą *przeciążeni*. I ten zarzut wydaje mi się całkiem nieuzasadniony. M. P. przeciążenie uczniów i bez tego postępuje z każdym rokiem; za 100 lat będą uczniowie bardzo znacznie więcéj obciążeni, aniżeli dziś żyjący. Historya, nauki przyrodnicze, *wszystkie* nauki postąpiły naprzód i uczeń musi przecież tego wszystkiego nauczyć się w gimnazyum. Natenczas będzie to zadaniem administracyi szkólnéj, aby w szczegółach zaprowadzić ograniczenie nauk, tak, iżby można uniknąć przeciążenia, któreby inaczéj nastąpiło w każdym razie.

M. P. to jeszcze muszę zaznaczyć, że nauka prawa ma dla początkującego prawnika, dla prymanera, coś ponętnego; o tem wie każdy z nas, który studyował prawo i odbył pierwsze kolegia, z jaką uwagą słuchał wywodów nauczyciela i śledził nowo otwierające się przed nim widnokręgi.

Wreszcie kwestya, którą tu poruszyłem, nie jest *bynajmniéj nową*. W wielu innych krajach już teraz uczą w gimnazyach zasad jurysprudencyi, zdaje mi się, że nawet w Niemczech południowych, jeśli się nie mylę, w Wyrtembergii lub Bawaryi i czytałem nawet niedawno, że w jednéj z pruskich szkół fachowych uczą do pewnego stopnia prawniczéj propedeutyki. M. P. nawet dzieci *w szkole ludowéj* obznajmia się niejako z prawem publicznem, naturalnie w sposób najprzystępniejszy, kiedy im się przy jeografii objaśnia formy rządu i skład władz.

Z tego widzicie M. P., że przedmiot, który tu poruszyłem, nie jest czemś tak niesłychanem, jak się to może niejednemu wydało na pierwszy rzut oka i dla tego proszę pana ministra raz jeszcze, aby go raczył uwzględnić i udzielić mu swéj przychylności.

(Brawo!)

Mowa posła L. Czarlińskiego,

wypowiedziana w dniu 16 b. m. w sejmie pruskim przy trzecich obradach nad etatem kultu.

M. P., żałuję, że przemawiawszy już wczoraj, dzisiaj ponownie trudzić muszę uwagę Panów przy niniejszym etacie. Chodzi atoli o sprawę, któréj mi nie wolno przemilczeć w obec Wysokiéj Izby, skoro napróżno usiłowałem załatwić ją w sposób pomyślny na drodze prywatnéj. Rzecz przedłożę jak można najzwięźléj i bez wszelkiego zabarwienia. W Chroślach, w powiecie lubawskim Prus Zachodnich, spaliła się przed blisko 5 laty szkoła miejscowa, która wedle przedłożonego mi poświadczenia

była *katolicką*. Poświadczenie to jest krótkie i dla tego pozwólcie mi, Panowie, odczytać je:

Poświadczamy niniejszem, że tutejsza jedyna szkoła miejscowa od niepamiętnych czasów była *katolicką* i że grunt budowlowy, na którym zamierzono obecnie wznieść nową *szkołę ewangelicką*, jest *ten sam*, na którym dotychczasowa szkoła katolicka się spaliła.

(Głosy.)

Podpisano i zaopatrzono pieczęcią przez dozór szkólny i zarząd gminy. Proszę zobaczyć.

M. P., od czasu, jak się spalił budynek szkólny, wynajmowano mieszkania prywatne na pomieszczenie szkoły i nauczyciela. Minął czas jakiś spokojnie, aż krótko przed Bożem Narodzeniem ukazali się z wydziału szkólnego królewskiéj rejencyi w Kwidzynie panowie z planem budowy i udali się z dozorem szkólnym i zarządem gminy na miejsce pożaru. Tam zaczęli wyznaczać miejsce pod przyszłą budowę, ale przytem weszli na terytoryum publicznego ogrodu wiejskiego. Przeciwko temu zaprotestowali zarządzcy gminy i panowie odjechali do Kwidzyny z powrotem. Ale panowie z zarządu gminy i dozoru szkólnego zwołali zaraz posiedzenie i uchwalili wysłać do pana ministra kultu petycyą, w któréj go proszą, aby wybudowano szkołę katolicką z mieszkaniem dla nauczyciela żonatego i szkołę ewangelicką z mieszkaniem dla naucz. bezżennego i to ze względu na koszta, ponieważ uznali — i to nie sami tylko katoliccy przedstawiciele gminy, ale także wszyscy *protestanccy* —, że taki budynek wystarcza najzupełniéj na ich stósunki.

W dniu 17 lutego przybył powiatowy inspektor szkólny, który jest zarazem inspektorem lokalnym, do tamtejszego zarządzcy gminy Hillera z oświadczeniem, że teraz zostanie wybudowaną *tylko protestancka* szkoła i to na *tem samem* miejscu, na którem stała szkoła katolicka. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich i w centrum.)

Abyście Panowie nie sądzili czasem, że stósunki wyznaniowe gminy zmieniły się tak bardzo, winienem dodać, że wedle nadesłanych mi informacyi, które mi niestety zaginęły, rozdziela się własność gruntu w ten sposób, że przeszło 1400 mórg znajduje się w ręku katolickich a około 900 w ręku protestanckich właścicieli; nadto jest tam 76 dzieci katolickich a 23 protestanckich (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich i w centrum.), a co się tyczy chałupników, to stósunek katolickiéj ludności jest znacznie pomyślniejszy; jest tam w ogóle 6 protestanckich a 22 katolickich chałupników. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich i w centrum.)

Po tem oświadczeniu pana inspektora powiatowego zebrał się zarząd gminy razem z dozorem szkólnym na posiedzenie i uchwalono wysłać deputacyą do Berlina w tem rzetelnem przekonaniu, że *il y a encore des juges à Berlin*. Człowiek ten zgłosił się do mnie do parlamentu i chciał oprócz tego uzyskać posłuchanie u króla. Odesłałem go jednakże do domu z zapewnieniem, że ich sprawa jest tak słuszną, iż bezwarunkowo znajdzie uznanie także w ministerstwie kultu. Udałem się też następnego dnia do ministerstwa kultu i przyznać muszę, że znalazłem tam szczerą przychylność ze strony pana ministra. Pozwolę sobie nawet zauważyć, czego mi pan minister nie poczyta za złe, że zdawało mi się spostrzedz u niego pewne miłe dla mnie *oburzenie*, kiedy mu przedstawiłem stan rzeczy. Ta serdeczność atoli ochłodła bardzo prędko, kiedy sprawa *popadła w ręce radzców*.

(Wielka wesołość.)

Już bowiem następnego dnia oświadczył mi pan dyrektor ministeryalny Kügler, iż gmina sama sobie musi przypisać winę, ponieważ nie zgodziła się na plan budowy. Naturalnie, M. P., nie czułem się zadowolonym z takiéj odpowiedzi; jeżeliby bowiem *takie* zapatrywania miały być decydującemi, natenczas nie chodziłoby już wcale o jakieś porozumienie i uczynionoby lepiéj, gdyby tym ludziom z góry powiedziano: *Dzieci uważać! jeżeli bowiem nie zrobicie tego, czego chcemy, natenczas odbierzemy wam jeszcze to, co macie, a potem przekonacie się, jak pójdzie wam daléj!*

(Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

Otóż, M. P.! z pewnością nie potrzebuje się rząd „wstydzić budować protestanckich szkół“, ale zależy od tego, jak i wśród jakich warunków. O tem atoli jestem przekonany, że ci, którzy czują, że im się dzieje krzywda, jeszcze mniéj potrzebują się wstydzić, gdy pragną bronić swego słusznego prawa. A potem nie może też przecież być zadaniem rządu, a mianowicie administracyi szkolnéj, aby drażnić umysły i wnosić niezgodę do spokojnéj gminy. Widzicie Panowie z całego materyału, jaki mnie doszedł, że obcowano spokojnie ze sobą i że to spokojne życie dopiero zakłócone zostało, gdy ci dzielni ludzie dostali do ręki „Dziennik powiatowy“ z dnia 17 lutego, a więc z tego samego dnia, w którym powiatowy inspektor szkólny zwrócił się do przełożonego gminy z tak obelżywem oświadczeniem. — W „Dzienniku powiatowym“ naznaczony jest termin na dzień 7 marca 1894 godzinę 11½ przed południem: „na mocy ogłoszonych w pismach urzędowych przepisów ministeryalnych ma być publicznie oddana do wykonania budowa ewangielickiéj szkoły w Chroślach, składającéj się z budynku szkólnego, gospodarskiego, sklepu, studni i ogrodzenia.“

Wreszcie M. P. doszedł mnie odpis rozporządzenia ministeryalnego z dnia 6 marca bież. roku. Pozwólcie, że odczytam to krótkie rozporządzenie:

Kwidzyna, 21 marca 1894.

Ministerstwo spraw duchownych, szkólnych, lekarskich.

Berlin, 6 marca 1894.

Na sprawozdanie z dnia 23 stycznia bieżącego roku — II. 2. 12,471 L — którego załączniki z wyjątkiem wykazu kosztów zwraca się, zawiadamiam król. rejencyą, że na budowę jednoklasowéj katolickiéj szkoły w Chroślach, powiecie lubawskim, z funduszów wyznaczonych przez ustawę z dnia 14 lipca 1893 — zbiór ustaw str. 193 — zażądana być ma na najwyższem miejscu subwencya państwowa aż do wysokości „6300 m.“ za rok obrachunkowy 1894/95. Pod względem budowlowo-technicznym należy zauważyć, co następuje:...

Gminę należy zawiadomić natychmiast o tem, że owa suma niezawodnie przyznaną jéj zostanie, ponieważ prawdopodobnie będzie chciała natychmiast rozpocząć budowę, aby ją ukończyć równocześnie ze szkołą ewangelicką.

Z polecenia

podp. *Kügler*.

M. P. Ciemny jest wątek téj mowy, i z pewnością niełatwą jest rzeczą, zoryentować się tutaj, czy istotnie dostaną te pieniądze, gdyż zapowiedziano tylko, że może zostaną wypłacone, i że należy o nie prosić na najwyższem miejscu na mocy uchwalonéj w zeszłym roku ustawy. Ale ciemniejszy jeszcze jest wątek dopisku landrata, który brzmi:

Odpis powyższego rozporządzenia ministeryalnego komunikuję dozorowi szkólnemu celem powzięcia o niem wiadomości. Przytem przypominam jeszcze osobno, że przy odstąpieniu od projektu budowy zatwierdzonego w instancyi ministeryalnéj, najwyższy dar nie zostanie wypłacony.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

Biedni ludzie błąkają się bezradnie i nie wiedzą jak i gdzie mają budować, i kiedy budowa zostanie wykonana, ponieważ w ogóle nie poznali żadnego planu budowy, i trwają przy swojem, aby im oszczędzono téj obrazy i nową szkołę katolicką pozostawiono na *tem samem* miejscu, na którem stara katolicka się spaliła. Bo, M. P., gdyby nawet ten dodatek 6300 marek miał być wypłacony, i jak to Panowie znajdziecie później w wykazie przyszłego roku, wyjdzie ewangelicka szkoła tem lepiéj na tem, ponieważ gmina katolicka musiałaby sobie dopiero nabyć grunt pod budowę nowego budynku szkólnego. Sądzą oni przeto, że nie mogą się wyrzec swego prawa, obstając przy tem, aby szkoła katolicka była zbudowana na tem samem miejscu, na którem stała przedtem.

Zresztą porozumienie i pojednanie nie jest rzeczą tak trudną, jak to widzę ze wszystkich dokumentów, jakie mnie doszły. I tak mam list przełożonego gminy Hillera z dnia 25 lutego, w którym powiada: że gmina szkólna na to się godzi, niech rząd buduje, jak zamierzał początkowo.

Tak samo donoszą mi w innym liście, że postanowiono prosić o to, aby budowle wykonano wedle pierwotnego planu, a więc aby zbudowano jeden budynek szkólny razem dla katolickiéj i protestanckiéj szkoły, w którymby, gdyby nawet protestancki nauczyciel się ożenił, obydwaj nauczyciele znaleźli pomieszczenie.

A więc, M. P., kończę życzeniem, aby król. rząd i wobec polskiego ludu szukał nareszcie swéj dumy w tem, ażeby panował nad ludem szczęśliwym;

(Oklaski na ławach polskich i centrum.)

i życzę sobie, aby Wysoka Izba dopomogła do tego rządowi przez swoje *votum*.

Po znanéj czytelnikom z wczorajszego referatu naszego odpowiedzi ze strony dyrektora ministeryalnego Küglera zabrał głos ponownie poseł p. **Leon Czarliński** i powiedział, co następuje:

M. P. Znajduję się w tem dziwnem położeniu, że muszę panu dyrektorowi ministeryalnemu wyrazić z jednéj strony moje zdziwienie, z drugiéj pewne zadowolenie, chociaż w mniejszéj mierze, jak zdziwienie.

Najpierw zdziwienie z tego powodu, że p. dyrektor ministeryalny sprawę tę tak przedstawia, jakoby moje wywody opierały się na referacie dziennikarskim i jakoby mi rady udzielił, abym w razie ponownego poruszenia takiego wypadku udał się lepiéj do administracyi centralnéj, gdzie znajdę w każdym razie sprawiedliwe załatwienie sprawy. Obawiam się, M. P., że zauważyć muszę w ministerstwie kultu ubytek pamięci; (wesołość) gdyż w mowie mojéj podniosłem wyraźnie, że starałem się sprawę tę załatwić na drodze prywatnéj i że skutkiem tego udałem się do ministerstwa kultu. Przedstawiłem nawet, jakie wrażenie na mnie zrobiło przyjęcie pana ministra i jaką odpowiedź dał mi p. dyrektor ministeryalny Kuegler; podnosiłem nawet, że p. dyrektor ministeryalny zwalał na gminę winę tego, iż teraz będzie wyłącznie szkoła protestancka budowaną, ponieważ gmina ta nie zgodziła się na plan budowy. Jeśli zaś pan dyrektor ministeryalny sądził, że dedukcyą moją opieram na wycinkach z gazety, to prawdopodobnie dla tego, że tę oto gazetę (mówca pokazuje ją), wziąłem w rękę. Ale jest to właśnie dziennik powiatowy, w którym ogłoszone jest obwieszczenie, dotyczące oddania budowy czysto protestanckiéj szkoły. Obwieszczenie to pozwolę sobie odczytać. Pytam się: jeśli sprawa tak jest niewinną, jak ją dzisiaj przedstawił pan dyrektor ministeryalny, to dla czego w obwieszczeniu nie powiedziano tego wszystkiego, co dzisiaj pan dyrektor ministeryalny oznajmił; nie zabrałoby to przecież więcéj czasu, gdyby się kazało wydrukować, że nie ewangelicka, tylko katolicka i ewangelicka szkoła ma być na tém samém miejscu wybudowaną.

Następnie, Mości Panowie, nie zgadza się także rachunek. Pan dyrektor ministeryalny tak przedstawił materyalną stronę sprawy, jakoby w rzeczywistości gmina nie znajdowała się w ambarasie i jakoby nawet zrobiła dobry interes przez ten przyobiecany jéj podarek z łaski. Nie, M. Panowie, gmina nie posiada jeszcze tyle w kieszeni, jak to przedstawiał pan dyrektor ministeryalny; posiada ona chwilowo 2891 marek a należy się jéj jeszcze 885 marek wynagrodzenia ogniowego. Obok tego przyobiecano tylko ten podarek z łaski. Ale pytam się: dla czego nic nie powiedziano w rozporządzeniu ministeryalnem: będziemy tak budowali, jak sobie życzycie, uspokójcie się — wtedy bowiem cały materyał nie dostałby się do mych rąk i nie potrzebowałbym, M. Panowie, zajmować dzisiaj przez tyle minut uwagi waszéj.

Co do mego zadowolenia pozwólcie mi Panowie odczytać jeszcze raz to, co, jeśli dobrze słyszałem, powiedział p. dyrektor ministeryalny:

Budynek szkolny w Chroślu ma być tak budowany, że pod jednym dachem zostanie pomieszczoną ewangielicka i katolicka szkoła i to z osobnem wchodem dla każdego wyznania. Ten budynek szkolny ma stanąć na tem samem miejscu, na którem stała dotychczasowa katolicka szkoła.

Chociaż nie całkiem możemy być zadowoleni z tego przedstawienia rzeczy, ponieważ obawiamy się, że przy takiéj budowie ze szkoły, mającéj mieć katolicki i ewangielicki charakter, powstanie szkoła symultanna, to jednakże dzisiejsze oświadczenie wpłynie uspokajająco na odnośne koła.

XIII Sprawozdanie Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu

za rok 1893.

Zarząd obecny, składając dziś swe urzędowanie, czyni to z przeświadczeniem, że Towarzystwo Czytelni spełniło i spełnia swe zadanie zupełnie odpowiednio do ustaw i wymagań, jakie społeczeństwo do niego stawiać może.

Zamiłowanie do czytelnictwa wzrosło u ludu naszego tak dalece, że dziś świecki pokarm duchowy stał się dla niego potrzebą. O ile środki Towarzystwa Czytelni nie wystarczają, żeby zaspokoić głód duchowy, o tyle wielka część ludu samodzielnie już zaopatruje się w książki, co uważać należy za wielką zdobycz w pracy nad oświatą ludu.

Im więcéj jednak wzmaga się czytelnictwo, tem więcéj dbać o to trzeba, żeby dla mniéj oświeconych zawsze był w zapasie zdrowy pokarm duchowy, bo, jak to zawsze powtarzamy, jeżeli ludowi nie damy dobrych książek do czytania, będzie czytał złe, których mu chętnie dostarczą socyaliści.

Dla tego konieczną jest rzeczą, żeby Towarzystwo Czytelni Ludowych znajdowało coraz większe poparcie u wszystkich przyjaciół ludu.

A trzeba na to rozbudzenia i skierowania wielkiéj i wydajnéj ofiarności, bo doświadczenie nasze pouczyło nas, że bodaj czy kiedy dojdziemy do tego stanu, żeby funduszów i książek było za wiele. My wiemy, że gdybyśmy byli mieli zawsze odpowiednie fundusze, moglibyśmy byli założyć drugie tyle czytelni, ile założyliśmy.

Dotąd, to jest do 31 grudnia r. z., założyliśmy w ogóle 1261 czytelni. Nowych niestety w r. 1893 tylko 36. Mimo to rozpowszechniliśmy książek 17,191, rozesłanych w 737 paczkach, a to przeważnie na zasiłek dla dawniejszych czytelni, które koniecznie wymagają ciągłego odświeżania, bo starsza generacya czytelników dawniejsze zapasy już zupełnie odczytała.

Wyrażamy tu na tem miejscu nasze uznanie i podziękę, mianowicie téż szanownym pp. bibliotekarzom i kolektorom za chętne a bezinteresowne, bo bezpłatne współpracownictwo z nami, a i nadal prosimy, żeby sprawie czytelni opieki swéj nie odmawiali w szlachetnem poczuciu obowiązkowości.

Bardzo pocieszającym jest objaw, że w ostatnich czasach i ofiarność na cele Towarzystwa się ożywiła, że członkowie poczuwają się powszechniéj do płacenia regularnych składek, o czem w wielu pismach ciągłe a liczne są wzmianki. Wyrażamy i prasie szczerą wdzięczność za to, że prawie bez wyjątku sprawę Towarzystwa Czytelni starała się popierać wszelkiemi siłami. Jako jedną z ostatnich zdobyczy urzędowania naszego musimy zaznaczyć to, że w samem mieście Poznaniu, gdzie sprawa Towarzystwa poniekąd zawsze chromała, udało nam się stworzyć organizacyą, po któréj spodziewać się można, że fundusze bieżące Towarzystwa znacznie powiększy.

Na walnem zebraniu roku przeszłego postawiono wniosek, żeby prezes komisyi krytycznéj, na którym ciąży tak wielka odpowiedzialność, należał do zarządu. Wniosek ten odłożono do niniejszego walnego zebrania, na którem się kończy urzędowanie całego zarządu. Dla tego postawiliśmy na porządku obrad zmianę statutów w tym sensie, że zamiast 6 członków, ma być odtąd 7.

Z kilku stron otrzymaliśmy téż znaczniejsze dary w książkach od autorów i nakładzców, jako: od pp. Piotrowskiego z Poznania, dr. Kanteckiego z Poznania; panny Ludwiki Radziejewskiéj z Bytomia; p. Karola Kozłowskiego z Poznania, p. Adama Szymańskiego i p. Simona z Poznania. Korzystamy z darów takich najchętniéj, skoro komisya krytyczna je uzna za stósowne do Czytelni Ludowych. Tu zaś wyrażamy podziękowanie szanownym darodawcom.

Wykaz p. skarbnika poniżéj zamieszczony a przez zarząd zatwierdzony, wykazuje liczby obrotu i stanu funduszy Towarzystwa.

Ogólne zestawienie dochodu i rozchodu przez czas trwania Towarzystwa.

Rok	1880/81.	1882.	1883.
Dochód	12581,77 m.	12173,17 m.	9953,98 m.
Rozchód	11381.05 m.	12485.57 m.	10415,66 m.
Remanent	+1200,72 m.	—312,40 m.	—461,68 m.

---

87)

BEZ JUTRA.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 88.)

Wreszcie po wielu nieuniknionych zwłokach wyznaczono ostatecznie przedstawienie nieodwołalnie na środę w tygodniu Świąt Wielkanocnych. Za wspólną umową ułożył się świat elegancki, że tego wieczoru nie będzie żadnéj zabawy, aby nikogo nie brakło w operze.

W tych godzinach oczekiwania Gerard nagle stał się bardzo spokojny. Wątpliwości już go nie dręczyły; czuł dobrze, że za cenę nadludzkiego wysiłku spełnił w zupełności przysięgę złożoną Jolancie. Ale nie doznawał wewnętrznéj radości, jaka zwykle ogarnia, kiedy w długiem jeszcze oddaleniu od celu marzy się o dniu, w którym go się osięgnie. Więcéj, niż kiedykolwiek przygnębiało go przeświadczenie o marności, nicości wszelkich ambicyi, najwyższych nawet; więcéj, niż kiedykolwiek opanowywał go ten chorobliwy niepokój duszy, która się nurza w nieurzeczywistniających się pragnieniach, aby spaść w głąb przepaści, gdzie się gromadzą najdotkliwsze smutki niewidzialne, których się nie wyraża.

Decydujący wieczór nadszedł wreszcie. Od godziny wpół do dziewiątéj sala przybrała fizyonomią dni uroczystych: szereg kobiet, punktualnych przypadkiem, tworzył na wschodach wielką falę ruchomą. Na galeryach mężczyźni we frakach i białych krawatach krzątali się, rozprawiając i gestykulując. Loże zapełniały się, a Odeta z niechęcią zasiadła w loży, w któréj konwenanse nie pozwalały jéj się wysuwać naprzód. Byłaby chciała zająć miejsce na widoku. Z wielką trudnością pan Kerdrec zdołał ją przekonać, że trzeba przewidywać wszystko, nawet niepomyślne przyjęcie i że zresztą niestosownie byłoby, aby żona kompozytora ukazywała się światu.

Gerard nie pokazał się wcale, rola jego teraz była bierną. Sam, wciśnięty w głąb małéj loży kulisowéj, czekał niemal obojętnie końca straszliwéj dla niego próby. Jakże czuł się smutny, jak ta wrzawa brzmiała fałszywie w jego uszach! Dla czego ci ludzie brali życie tak na seryo? Czyż oni nie cierpieli nigdy, nie stracili nigdy ukochanéj istoty?

Wtem podniósł głowę; pierwsze akordy uwertury odezwały się jak głos przyjazny mu. Było to z początku coś rzewnego i nieśmiałego jak niewypowiedziana skarga, potem główna melodya zaznaczała się coraz dobitnéj, bolesna i przejmująca, nabierając zwolna coraz większéj siły, aż wreszcie zabrzmiała jak krzyk rozpaczy, wyrwany z duszy i ginęła w cichym jęku.

Kurtyna podniosła się i Gerard widział, jak obrazy swego snu, przesuwające się przed oczami jego szczegóły dramatu: zebranie rycerzy w Malborku, scenę z Wajdelotą, przychodzącym w czasie uczty głosić swe przestrogi prorocze; wyznania pustelnicy w samotnéj wieży, wreszcie wybuch boleści Konrada, walczącego między miłością a patryotyzmem. Jak doskonale musiał Gerard wcielić się w osobę Wallenroda! Jak własna jego rozpacz malowała się w boleści ponurego Litwina!

W sali słuchano z oddechem zapartym w piersiach, ci ludzie przeżyci, sceptyczni zdawali się być przejęci nieznanem uczuciem, porwani ku wyżynom idealnym, które im się ukazywały pierwszy raz w życiu. Kobiety płakały rzeczywistemi łzami, wzruszenie przejmowało serca wszystkich a tego cudu dokonał geniusz jednostki.

W końcu drugiego aktu, gdy ze wszech stron sypały się frenetyczne oklaski, dyrektor wszedł do loży Gerarda.

— Co za tryumf! łaskawy panie Valrégis! co za niebywałe powodzenie! Oddawna nie było podobnego wieczoru w Operze! Pan jesteś wzruszony, pojmuję to dobrze; zostawię też pana samego. Ale niebawem, w końcu przedstawienia nie unikniesz pan owacyi.

Opuścił go, ściskając mu ręce serdecznie.

Teraz rozpoczynał się akt trzeci. Słuchano z nabożnem skupieniem wspaniałego usprawiedliwiania się Konrada w obec nieprzyjaciół. Gerard jednakże już nie słuchał więcéj. Ogarnęło go nagłe zgnębienie, przygniatała go jakaś zmora. Wdziwnem przywidzeniu zdawało mu się, że ściany loży ścieśniają się, że zamkną się nad nim i zaduszą go. Nie! nie mógł tam zostać! Jak gdyby wiedziony instynktem zachowawczym, wstał z miejsca, przesuwając się przez opustoszałe galerye i wyszedł.

Swieżość wieczornego powietrza przyniosła mu ulgę. Bezwiednie szedł pod gwiaździstem niebem przed siebie, odnosił wrażenie, że oddala się od jakiegoś cierpienia, że tam w niepewnéj dali znajdzie odpoczynek. Szedł długo, nie czując znużenia, nie pytając, dokąd idzie. Droga była pusta, ani odgłosu kroków, ani cienia przechodnia spóźnionego, lecz przed nim wielka biała plama, blada tarcza księżyca, rzucająca swe promienie wśród ciemności nocnych.

Wtem jakaś siła niewidzialna zatrzymała go. Znalazł się przy cmentarzu w Picpus! A! teraz rozumiał wszystko, nie mógł tam pozostać, gdyż Jolanta go wzywała, chciała go mieć przy sobie; tak, tam było jego miejsce na tym grobie osamotnionym.

Zbliżył się, lecz stanął wzruszony. O téj porze wszyscy w klasztorze pogrążeni byli w śnie głębokim, nie otworzonoby mu. Ale przypomniał sobie, że od strony ogrodu była mała furtka, której nieraz nie zamykano. W każdym razie przy drobnym wysiłku wysadzi ją z zawias; tam tędy będzie mógł wejść.

Posuwając się chyłkiem, jak winowajca, doszedł do furtki. Zamek, źle zabezpieczony, ustąpił pod naciskiem ręki. Przeszedł długi kwadrat obsadzony kwitnącemi drzewami i bez szelestu otworzył bramę cmentarną; smugi niebieskawego światła muskały marmur grobowców, snując się jak błędne ogniki. Gerard szedł naprzód chwiejnym krokiem, trzymając się po drodze kratek żelaznych. Wreszcie zatrzymał się znowu, jak gdyby pod wpływem magnetycznéj siły. Przed nim stał grobowiec; z głębokiem westchnieniem ulgi Gerard upadł na kolana. Nareszcie znalazł się u kresu swéj bolesnéj wędrówki!

Cierpiał mniéj, znacznie mniéj; myśli jego splątały się, ogarnęła go jakaś bezwładność letargiczna, lecz zdawało mu się, że Jolanta doprowadzi wszystko do ładu. Winną mu była nagrodę.... dla czego? Nie przypominał już sobie, ale wiedział, że na nią zasłużył. Cierpienie zwolna zaczęło ustępować i ogarniało go uczucie ulgi.... z pewnością Jolanta tam była, spoglądała na niego poczciwemi oczami.... o! teraz był szczęśliwy!....

. . . . . .

Nazajutrz przerażająca wiadomość obiegała cały Paryż. W salonach, klubach, na bulwarach, wszędzie opowiadano sobie nowinę.

— I cóż mówisz? Ten nieszczęśliwy Valrégis! co za katastrofa! i to w sam dzień tak nadzwyczajnego powodzenia!

— Jakto! pan nic nie wiesz?

— Wystaw więc sobie, że podczas przedstawienia Valrégis zniknął. Dziś rano odnaleziono go w jakiéjś niemożliwéj dzielnicy, zemdlonego na cmentarzu, dokąd wszedł, niewiadomo, jakim sposobem. Najgorsze to, że kiedy odzyskał przytomność, stracił zmysły. Zupełny waryat, biedny chłopiec! Lekarze mówią, że to w skutek natężenia umysłu i że przypadek nieuleczalny. Co za wielka szkoda! tak cudowny talent, tak piękna przyszłość! z tem wszystkiem skończyć w domu obłąkanych! gdyż mała markiza z pewnością nie weźmie na siebie tego ciężaru. Ona nie lubi niewygodnych obowiązków....

I rozłączano się, potrząsając głową.

— Wreszcie, to jest przykład, który pocieszyć może miernoty. Od geniuszu do szaleństwa często jeden krok tylko!

KONIEC.

Rok	1884.	1885.	1886.
Dochód	7554,01 m.	8001,06 m.	8684,47 m.
Rozchód	7521.86 m.	8217.22 m.	8558,62 m.
Remanent	+ 32,15 m.	—216,16 m.	+126,45 m.
Rok	1887.	1888.	1889.
Dochód	21239,12 m.	8258,11 m.	19917,12 m.
Rozchód	21066,08 m.	8046,23 m.	15974,37 m.
Remanent	+173,04 m.	+211,11 m.	+6482,75 m.
Rok	1890.	1891.	1892.
Dochód	19917,09 m.	10421,33 m.	12999,75 m.
Rozchód	19210.94 m.	9647,93 m.	12796.84 m.
Remanent	+706,15 m.	+753,40 m.	+202,91 m.

Rok	1893.
Dochód	12520,58 m.
Rozchód	12399,04 m.
Remanent	+121,04 m.

Dziękując za zaufanie, którem nas Panowie otaczaliście w mozolnéj a nieraz kłopotliwéj pracy, wyrażamy życzenie, aby Zarząd działalność Towarzystwa mógł jeszcze daleko lepiéj i skuteczniéj rozwijać.

Poznań, 19 kwietnia 1894.

ZARZĄD

Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Ks. Zdzisław Czartoryski, prezes. *Dr. Zygm. Dziembowski*, wiceprezes.

Dr. Bolesław Kapuściński, skarbnik. *Wojciech Łubieński*, z Kiączyna.

Dr. Stan. Jerzykowski, bibliotekarz. *Dr. Władysław Łebiński*, sekretarz.

Prof. dr. Ignacy Zwolski, przewodniczący w komisyi krytycznéj.

Z parlamentu niemieckiego.

(85 posiedzenie.)

Berlin, 18 kwietnia, godz. 1.

Izba zajmowała się dzisiaj najprzód rugami wyborczemi. Kilka wyborów uznano za ważne, inne, jak dep. *Polenzy* (kons.) za nieważne, co wywołało wśród konserwatystów ostre zaczepki przeciwko komisyi i demonstracyjne złożenie mandatu ze strony dep. Polenzy. — Następnie Izba obradowała nad projektem do ustawy o zagrodach, wniesionym przez depp. *Lutza, bar. Heeremanna i Tow.*

W dyskusyi nad tym projektem zabrał także głos poseł nasz p. **Janta-Połczyński**, który żądał, aby najprzód usunięto te ustawy, które wyrugowały konserwatywne żywioły w polskich dzielnicach z ich własnéj gleby.

Po przyjęciu § 1 zrzekli się wnioskodawcy projektu dalszych nad nim obrad na korzyść rezolucyi, która wzywa rząd, aby w przyszłéj sesyi przedłożył projekt do ustawy o zagrodach. — W trzeciem czytaniu przyjęła Izba dzisiaj nowelę do ustawy o środkach przeciw zarazie bydła i do ordynacyi konkursowéj. Jutro odbędą się trzecie obrady nad projektem, dotyczącym ochrony znaków towarowych i nad ustawą o gołębiach pocztowych.

Koniec o godz. 6¾.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(52 posiedzenie.)

Berlin, 18 kwietnia godz. 11.

W Izbie deputowanych rozpoczęły się dzisiaj drugie obrady nad ustawą o wydobywaniu soli. Do dyskusyi postawiono trzy pierwsze artykuły razem, z których III stwierdza, że prawo wyszukiwania i wydobywania soli ma przysługiwać wyłącznie państwu. Dep. *Bockelberg* (kons.) zauważył, że część stronnictwa konserwatywnego zastrzega sobie jeszcze ostatnią decyzyą. Co do swéj osoby mówca wyraził w obec projektu tę wątpliwość, że państwu udziela się za mało wpływu na ustanawianie cen soli. — Dep. *Imwalle* (centr.) godził się na projekt, przeciwko niemu przemawiał zaś dep. *Schmieding* (nar. lib.), ponieważ uważał ustawę za zbyteczną a nawet szkodliwą. W obronie projektu stanął minister *bar. Berlepsch*, starając się go usprawiedliwić. Zdania w ogóle były bardzo podzielone. Z łona centrum przemawiali depp. *Herold* i *Jerusalem* w przeciwieństwie do pierwszego mówcy przeciw projektowi, dep. *bar. Eynatten*, także członek centrum, zajął przychylne w obec niego stanowisko.

Dalszy ciąg obrad nad projektem odroczono do jutra.

Koniec o godz. 3¾.

KORESPONDENCYE.

Gniezno, 18 kwietnia.

(Ks. Biskup Warmiński. — Przybycie Najprzewielebn. ks. Arcypasterza.)

Dnia wczorajszego przybył pociągiem południowym do Gniezna Najprzewielebniejszy Biskup Warmiński, ksiądz Andrzéj Thiel, na dworcu witany przez JW. księdza Prałata Dorszewskiego i JW. księdza kanonika Kwiatkowskiego. Ks. Biskup zajechał do ks. kan. Kwiatkowskiego, którego rewizytował i zamieszkał u niego.

Ks. kanonik Kwiatkowski na cześć swego Dostojnego Gościa dał obiad, w którym udział brali wszyscy członkowie Prześwietnéj Kapituły i kapelan biskupi.

Po obiedzie zwiedził Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup w asystencyi ks. kanonika Kwiatkowskiego i swego kapelana katedrę naszą, którą obejrzał z wielkiem zajęciem. Katedra nasza po dawnéj grabieży Szwedów niemal okruchy tylko swoich dawniejszych bogactw posiada, ale i te przybory, które do naszych czasów się przechowały, budziły podziw Dostojnego ks. Biskupa, który, jako znawca, rozpatrywał się w każdym sprzęcie.

Chociaż Najprzewielebniejszy ks. Biskup jużto podróżą, jużto $1\frac{1}{2}$-godzinnem chodzeniem po katedrze widocznie był zmęczony, obejrzał jeszcze kapitularz, mieszczący w łączącem się z nim archiwum prawdziwe skarby rękopismów. To też z bystrością uczonego wertował ks. Biskup manuskrypta a szczególnie przydłuższy czas badał kodeks pergaminowy in 4-to p. t. *Evangelicon sive Evangelia pro Missis totius anni* pisany w r. 800.

Dopiero około 6-téj godziny opuścił Najprzew. ks. Biskup katedrę, wyrażając żal, że czas mu nie starczy na jeszcze szczegółowsze obejrzenie katedry.

Po obejrzeniu kolegiackiego kościoła św. Jerzego i otoczenia katedry, składał Najprzew. ksiądz Biskup wizyty JJWW. księżom kanonikom, a wreszcie brał udział w kolacyi danéj na cześć jego przez ks. Biskupa Andrzejewicza.

Dziś rano o godzinie 8 odprawił ks. Biskup przy asyście swego kapelana mszą św. przy grobie św. Wojciecha, a po mszy św. zwiedził jeszcze stary kapitularz i połączony z nim skarbiec, z którego najcenniejsze przybory wystawione były. Ks. Biskup z rozrzewnieniem uczcił na klęczkach głowę św. Wojciecha, przydłużéj modląc się; następnie każdemu sprzętowi przypatrywał się, unosząc się przedewszystkiem nad pięknością szczerozłotéj monstrancyi, wysadzonéj bogato brylantami, szmaragdami i rubinami. Jest to dar pamiątkowy Prymasa Stanisława Szembeka.

O godzinie $\frac{1}{2}$12 opuścił Najprzew. ks. Biskup Thiel Gniezno, wracając do Fromborku.

Dziś po południu o godzinie $\frac{1}{2}$5 przybył do Gniezna na dłuższą rezydencyą Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, witany na dworcu przez JJWW. księży Prałata Dorszewskiego i kanonika Kwiatkowskiego. W pałacu arcybiskupim oczekiwali przybycia Celsissimi Domini Prześwietna Kapituła i całe duchowieństwo gnieźnieńskie, włącznie z alumnami Seminaryum miejscowego. Najprzew. ks. Arcypasterz do każdego z obecnych łaskawie przemówił.

Z pod Strzelna.

(Nauka języka polskiego. — Zebranie przedwyborcze.)

Mylne jest zdanie tych, którzy twierdzą, że reskrypt ministra Bossego gorsze dla nas przedstawia szanse, niż reskrypt hr. Zedlitza. Na to mamy tu dowód najlepszy w sąsiedztwie. Zaraz za Strzelnem leży wieś gospodarska Młyny, wieś bardzo zamożna, ale mimo to nie mogła się zdobyć na prywatną naukę języka polskiego. Teraz zaś urządza się i tam stósownie do reskryptu ministeryalnego nauka języka polskiego. Tak będzie w bardzo wielu miejscach, gdzie się ludziom ani śniło łożyć grosze na prywatną naukę. Źle więc i bardzo nieodpowiednio postąpiły te pisma nasze, które puściły w świat i utrzymują swe twierdzenie, że ponieślimy klęskę przez reskrypt Bossego. Bałamutne twierdzenie to pomięszało ludziom w głowach, iż nie umieją dziś rozróżnić najjaśniejszych rzeczy.

Nie dziwić się więc, że n. p. p. Ign. Kornaszewski w Strzelnie na zebraniu walnem, opozycyą swą opierał na owéj rzekoméj klęsce, że *kochana nauka prywatna* ustanie. A z tego naturalnie wywodził, że z „polityką ugodową“ zerwać należy. Nie dziwmy się p. Ig. Kornaszewskiemu, że naczytawszy się tyle fałszów w „Gońcu“, „Orędowniku“, „Postępie“ i innych pismach, doszedł do smutnych zapatrywań na politykę, ale dziwić się należy zarozumiałości, z jaką wygłaszał swe zapatrywania i pewniki. Cóż daje p. Ig. Kornaszewskiemu prawo do wygłaszania wyroków na taką lub owaką politykę? Jakież są doświadczenia p. Ig. K. w pracy na polu politycznem? Czem się w téj pracy odznaczył? Co zyskał, postępując polityką nieugodową, do któréj wzdycha rzekomo za przewodem swych nauczycieli „Gońca“ i „Orędownika“? Niech będzie przekonany, że gdyby żywioły, reprezentowane przez te pisma, doszły do przewagi w społeczeństwie, dopieroby one zrzuciły maskę i wcale inaczéj na sztych wydały „godność narodową“, jak to niby w ich mniemaniu robią „ugodowcy“. Czyż doprawdy téż mniema p. Ig. K., że polityką robić tak łatwo, jak popisywać się powtarzaniem haseł gończych lub orędownikowych na walnem zebraniu? Czyż to godzi się wyborcom piorunować na posła, który nie tyle osięgnąć zdoła, jakbyśmy wszyscy pragnęli? Poprzeć go należałoby zaufaniem, wyrozumieć trudności jego położenia, a nie potępiać, jeszcze do tego na zasadzie najwierutniejszych fałszów, głoszonych przez stronniczość żądz politycznych ze strony pism i ludzi, którzy się inaczéj na widownią wybić nie umieją, jak przez wichrzenie, rozdmuchiwanie niezgody, a nawet socyalistyczne knowania.

Nie przypuszczaliśmy, żeby zacny zkądinąd obywatel miasta Strzelna mógł podlegać takim wpływom. Robi to najniezawodniéj w dobréj wierze, ale źle robi i powinien się upamiętać. Tego się też spodziewać należy.

Ziemie Polskie.

* Do „Germanii“ donoszą z Warszawy, że przy sposobności 100 letniego jubileuszu powstania polskiego odbył się onegdaj przed południem o godzinie 10 uroczysty pochód do pomieszkania Kilińskiego. Uzbrojona policya przyaresztowała około 400 osób, które jednak wypuszczono na wolność po stwierdzeniu ich nazwisk.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 18 kwietnia. Wśród odgłosu dzwonów i salw armatnich przybył dzisiaj po południu cesarz Wilhelm do Koburga, gdzie nastąpiło uroczyste przyjęcie. Na ślub w. ks. heskiego z ks. Wiktoryą Melitą, który się odbędzie jutro, przybyła także w ciągu dnia cesarzowa Fryderykowa, książę Henryk z małżonką i księstwo meiningscy. Królowa angielska i ks. Walii bawią w Koburgu od wtorku, następca tronu rosyjskiego, oraz w. ks. Włodzimirz, Sergiusz i Paweł od poniedziałku.

— Dzisiaj ukończyła komisya podatkowa obrady nad podatkiem od tytoniu. W dyskusyi specyalnéj oświadczył *ks. Ferdynand Radziwiłł*, że głosowanie jego nad § 4 nie obowiązuje go w obec innych przepisów ustawy. Komisya odrzuciła przy głosowaniu rzeczony § 4, za którym głosowało 11 członków komisyi, między nimi posłowie nasi *ks. Radziwiłł* i *dr. Rzepnikowski*, przeciwko paragrafowi zaś głosowało 17 posłów. Ponieważ komisya nie przyjęła paragrafu, stanowiącego podstawę projektu, przeto uważają całą ustawę za odrzuconą i prawdopodobnie nie odbędzie się już więcéj posiedzeń w sprawie projektu podatku od tytoniu w téj sesyi, która niebawem ma zakończyć swoje prace.

— Na posiedzeniu ministerstwa stanu powzięto — jak donoszą referaty półurzędowe — uchwałę, aby wyrazić życzenie, iżby w obecnéj sesyi sejm załatwił wszystkie przedłożone mu projekta.

— Reforma szkół żeńskich nie ma, wedle informacyi „Hamb. Corr.“ rozciągać się na szkoły prywatne, lecz spodziewają się ogólnie, że i szkoły prywatne zastósują się do zarządzonych zmian.

— Dziś przed południem o godzinie 10 i pół odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod garnizonowy kościół w Berlinie. Cesarza zastępował ks. Fryderyk, oprócz tego obecnymi byli także licznie zebrani dostojnicy wojskowi i cywilni. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup polowy Assmann. Kościół ma być oddany do użytku w 1896 r.

Telegramy.

Rzym, 18 kwietnia. Wczoraj przed komisaryatem policyjnym położona bomba okazała się „niestósownym żartem“.

Petersburg, 18 kwietnia. Komisya, która rozbierała kwestyą budowy kolei żelaznéj do północnéj Rosyi, oświadczyła się za linią kolejową Wołogda-Archangielsk.

Montevideo, 18 kwietnia. Tutejsze brazylijskie poselstwo oznajmia, że wojsko rządu brazylijskiego zajęło stan Santa Catharina i że łódź torpedowa zatopiła powstańczy okręt „Aquidaban“.

Londyn, 18 kwietnia. „Times“ donosi z Montevideo, że admirał Mello poddał się z resztą swojéj eskadry i 1200 powstańcami władzy argentyńskiéj, pod tym warunkiem, że będzie traktowany wraz z towarzyszami jako dezerter polityczny.

Londyn, 18 kwietnia. Izba gmin odrzuciła 252 głosami przeciwko 219 głosom, poprawkę Balfoura, dotyczącą wielkiego wydziału dla szkockich spraw. W dalszym ciągu posiedzenia Izba przyjęła w pierwszém czytaniu bil, znoszący veto Izby lordów przeciwko uchwałom Izby gmin.

Pułkownik Nolan, parnelita, zaprojektował drugie czytanie bilu, znoszącego tak zwane prawo przymusowe dla Irlandyi.

Berno (szwajcarskie), 18 kwietnia. Rada związkowa naznaczyła na 2 czerwca głosowanie nad żądaniem, dotyczącém prawa pracy. Rada związkowa zaleca wyborcom odrzucenie tego żądania.

Białogród, 18 kwietnia. Posłem petersburskim po ustępującym Pasiczu ma być Wasilewicz, który już niegdyś piastował ten urząd.

Praga, 19 kwietnia. Rada miejska zajmowała się na wczorajszem burzliwem posiedzeniu sprawą tablic ulicznych i postanowiła wszystkiemi głosami przeciwko 1 nazwy ulic uważać za imiona własne, które jako takie nie można tłomaczyć na obcy język. Tablice te mają mieć tło czerwone, napisy białe, a brzeg niebieski.

Lwów, 19 kwietnia. Piekarze i rzeźnicy (czeladnicy) zapowiedzieli bezrobocie. Władza przemysłowa chce celem zapobieżenia brakowi chleba i mięsa wziąć do pomocy siły robocze żołnierzy.

Nowy Jork, 18 kwietnia. W Detroit strejkujący robotnicy polscy, uzbrojeni w dzidy, uderzyli na robotników miejskich, którzy zajęli stanowiska strejkujących. Policya dała ognia i zabiła dwóch Polaków a pięciu poraniła. Trzech policyantów odniosło ciężkie rany.

Praga, 19 kwietnia. Gdy minister Plener jechał na pogrzeb Schmeykala, wrzucił ktoś do powozu jego wielki kamień. Przyaresztowano jednego podejrzanego gimnazyastę, który należy do „Omladiny.“

Wiedeń, 18 kwietnia. Cesarz zwiedzał wczoraj o godzinie $2\frac{1}{2}$ po południu na wystawie w Belwederze zbiory, nagromadzone przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w podróży naokoło świata. Objaśniał zbiory sam arcyksiążę. Cesarz wyrażał się kilkakrotnie z uznaniem o bogatym i interesującym zbiorze. Od dzisiaj otwarta jest wystawa dla publiczności.

Wiedeń, 18 kwietnia. Strejkujący czeladnicy stolarscy przeciągają w mniejszych i większych gromadach przez wszystkie dzielnice miasta, kontrolując, czy w warsztatach odbywają się daléj roboty. Dwóch robotników aresztowano z powodu gróźb, miotanych przeciw majstrom stolarskim. Pięciu innych ekscendentów aresztowano z powodu znieważenia straży policyjnéj.

Wiedeń, 18 kwietnia. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj wieczorem z Monachium.

Wiedeń, 18 kwietnia. Dzienniki donoszą, że w węgierskich Hradyszczach na Morawie wielki pożar zamienił w perzynę liczne domy, między niemi szkołę żeńską, hotel i klasztor Franciszkanów wraz z kościołem, ktorego wieża zawaliła się. W mieście panuje wielki popłoch, ponieważ właśnie odbywa się jarmark.

Cetynia, 18 kwietnia. Gubernator Skutari przybył na granicę, rozpoczął śledztwo w sprawie ostatniego napadu Albańczyków i obsadził wojskiem strategiczne punkta i mosty. Oddziały wojska przeszkadzają zbieraniu się większych gromad Albańczyków. Komisarz czarnogórski nie udał się jeszcze na miejsce potyczki.

Mały feleton.

Szkice o wystawie.

Lwów, 11 kwietnia.

(Dokończenie.)

Oprócz restauracyi będą reprezentowane na placu wystawy wszystkie pokrewne działy. Amatorowie cukierń będą mogli wybierać między Szolcem a Zimmerem Szolc, najlepszy w całéj Galicyi cukiernik, uczeń Rotlendera, zamieszkały obecnie w Przemyślu, obejmie większą cukiernią. O rozmaitych akcesoryach obiadowych, jak czarnej kawie, papierosach i piwie, nie zapomniano także. Kawiarnia dostaje się pod komendę Jana Ważnego, znanego we Lwowie kupca; Niemojewski w trzech zgrabnych pawilonikach urządzi trafiki; pp. Kondratowicz i Proux z Francyi wystawią koniak własnego wyrobu w kiosku, zbudowanym w formie butelki od szampana. Obok pawilonu amerykańskiego, którym gorliwie zajmuje się prof. Dunikowski, pomieści się jankiesowski „saloon“ t. j. restauracya. Każdy Lwowianin będzie mógł zrobić sobie satysfakcyą i przynajmniéj raz w życiu wypić kieliszek oryginalnéj wódki amerykańskiéj z rąk prawdziwego murzyna. Ci, którym przyjdzie apetyt na małą przekąskę, znajdą zaspokojenie swoich pragnień w „kosthalli.“ Będzie to szereg handelków śniadankowych w liczbie jedenastu, a organicznie połączone z niemi zostaną reprezentacye wszystkich browarów galicyjskich. Masarz Jankowski urządza pawilon, w którym maszyny niklowe w oczach publiczności wyrabiać będą kiełbaski. Bałłaban zapełni cały pawilon swoją „bałłabanówką“, Czyńska z Jarosławia oraz Brandstätter i Singer z Zamarstynowa piernikami.

Z placu wystawy znowu przeskoczyć musimy do miasta, gdzie osobna komisya ukończyła właśnie podjęte na szeroką skalę zabiegi celem zapewnienia publiczności przyjezdnéj jak najdaléj idących ulg kolejowych. I tak, aby umożliwić gościom dłuższy pobyt we Lwowie, postarano się o pozwolenie zakupna biletów powrotnych na pięć dni. W każdą niedzielę i święto dodatkowo kursować będą ze Lwowa o godzinie 11 min. 35 w nocy odchodzące pociągi lokalne w kierunku do Stryja aż po Samborz. Komunikacya między Krakowem z jednéj strony a Czerniowcami z drugiéj, będzie bardzo dogodną. Mianowicie co soboty odchodzić ma o godzinie 9 wieczorem pociąg z Krakowa, a o 12 w nocy z Czerniowiec. Pociągi wrócą na miejsce w niedzielę w nocy, pierwszy o godz. 11, drugi o 12. Do tych dwóch pociągów wydawane będą bilety po cenach zniżonych, podług następującéj taryfy: strefa czternasta (251 kilometrów) 50 proc., trzynasta 40 proc., dwunasta i jedenasta 30 proc., dziesiąta i dziewiąta 20 proc., ósma, siódma i szósta 10 proc. Dla szlaków bocznych zniżenie toż same. Do pociągów osobnych wydawane będą cedułowe bilety powrotne, połączone z oddzielić się dającym kuponem, który stanowi bilet wstępu na wystawę. Sprzedaż biletów zniżonych urządzoną będzie w Wiedniu, Bernie, Pradze, Cieszynie i Peszcie.

Ważną funkcyą bierze na siebie biuro kwaterunkowe. Pomieści się ono w kasynie mieszczańskiem, a filią mieć będzie na głównym dworcu. Biuro to zorganizowane zostanie tak, że nawet osoby, które w każdym innym wypadku nie potrafiłyby dać sobie rady w obcem mieście, mogą bez żadnéj obawy wybrać się do Lwowa. Portyer wskaże przyjeżdżającemu gościowi, gdzie znajduje się biuro kwaterunkowe. Tu interesowana osoba oświadczy, że życzy sobie pokoju w téj lub owéj cenie, dostaje adres i fiakrem lub tramwajem jedzie prosto do gotowego mieszkania.

Osobne ulgi zaprowadzone zostaną dla osób przyjeżdżających do Lwowa rannym pociągiem na jeden dzień z okolicznych miast i miasteczek, jak Gródek, Janów, Żółkiew, Stryj itp. Oto niedaleko wejścia na plac wystawy, wzniesiony zostanie specyalny pawilon, gdzie się urządzi skład kuferków podróżnych i garderoby. Ktoś naprzykład kto przyjeżdża na jeden dzień dla obejrzenia wystawy i nie życzy sobie wcale wynajmować hotelu, wsiada na dworcu do tranwaju elektrycznego i nie zatrzymując się wcale w mieście, dostaje się nim aż na plac wystawy. Tu we wspomnianym pawiloniku składa swoje rzeczy, kąpie się, przebiera, myje, goli, gdyż nawet fryzyer będzie do rozporządzenia i prosto idzie na wystawę. Spędza na niéj cały dzień, mając pod ręką restauracyą, kawiarnię, wszystkie możliwe miejsca rozrywki, a wieczorem zabrawszy z pawilonu tłomoczek, koleją elektryczną wraca na stacyą i do domu. O bardziéj dogodne i dowcipne urządzenie chyba trudno.

Taki jest ogólny zarys téj drugiéj, mniéj barwnéj, mniéj rzucającéj się w oczy, ale ważnéj i ogromnych zabiegów wymagającéj części programu wystawowego. Cały sztab dyrekcyi jest w ciągłym, gorączkowym ruchu, ażeby przed swoimi i przed cudzymi pochwalić się, że i my choć na kresach Europy, w rodzinie ogólno-ludzkiéj stanowimy przecież czynnik dodatni, że szczebel po szczeblu wśród ciężkich warunków ekonomicznych idziemy drogą postępu i światła... Połowa wielkiego przedsięwzięcia jest już blizką ukończenia, reszta zależy od ambicyi i dobréj woli społeczeństwa, a w te dwa ważne czynniki, jeżeli kiedy, to dziś w przededniu wystawy, pić nie chcemy...

Walne zebranie
Towarzystwa Czytelni ludowych

odbyło się dzisiaj o godzinie 12 na sali hotelu francuzkiego przy licznym udziale członków.

Z zarządu zasiedli przy stole pp.: ks. Czartoryski, dr. Dziembowski, dr. Łebiński, dr. Jerzykowski, dr. Kapuściński, dr. Zwolski, W. Łubieński.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa ks. Zdzisław Czartoryski.

Wybrano na przewodniczącego prof. Wituskiego, który na sekretarza powołał p. dr. Chełkowskiego z Poznania.

Protokół z ostatniego walnego zebrania odczytał p. dr. Łebiński; gdy ten przyjęto odczytał pan dr. Łeb. XIII sprawozdanie Towarzystwa Czytelni ludowych za r. 1893, które na innem miejscu podajemy w całości.

Komisya rewizyjna (pp. Hedinger i Hoffmann) sprawdziła, że kasa znajduje się w należytym porządku i wnosi o deszarżę dla skarbnika p. dr. Kapuścińskiego. Zebranie przez powstanie udziela pokwitowania i dziękuje za wzorowe prowadzenie ksiąg.

Zarząd wnosi, aby odtąd zamiast 6 było 7 członków zarządu. Zebranie godzi się na to.

Przystąpiono do wyboru nowego zarządu za pomocą tajnego głosowania kartkami.

Do zarządu wybrano tych samych członków.

Do komisyi rewizyjnéj wybrano tych samych panów: St. Hoffmanna i H. Hedingera.

Zarządu wniosków nie było; dr. Kapuściński dał jedynie pogląd na wysokość składek rocznych Towarzystwa w ostatnich latach. Obecnie jest jeszcze przeszło 4000 m. w kasie Zarządu, jako fundusz stały.

Przy numerze wniosków członków wyraża pan Wegner życzenie, aby wydrukowano spis czytelni, ze strony Zarządu jednak nie uznano chwilowo potrzeby téj nowości.

Pan radzca Zielewicz interpeluje, o ile oka-

zała się praktyczna nowa organizacya Tow. zaprowadzona w mieście Poznaniu. Zarząd oświadczył, że pewnego nic jeszcze dla krótkości czasu, jaki upłynął od zaprowadzenia téj innowacyi, powiedzieć nie można, ale jest wszelka nadzieja, że składki się potroją wskutek téj nowéj organizacyi.

P. adw. Chrzanowski krytykował książki przyjmowane do Czytelni, z czego się wywiązała długa dyskusya, ze strony pewnych panów skierowana (rzecz dziwna) głównie przeciwko trzem powiastkom, wydanym przez Drukarnią „Kuryera Pozn.“, które n. b. dawno już są wyczerpane. Dyskusyą zakończył rozumnem i pięknem przemówieniem p. radzca Zielewicz, wnosząc ostatecznie, aby zebranie przez powstanie z miejsc dało wotum zaufania zarządowi, co zebrani chętnie natychmiast wykonali.

Pan radzca Zielewicz wnosi o zmianę statutu w tym kierunku, aby co trzy lata ustępowało 2 członków zarządu, z prawem ponownego wyboru.

Na tém zebranie skończono, podziękowawszy poprzednio przez powstanie księciu Czartoryskiemu za przysporzenie kasie znacznéj sumy pieniędzy przez urządzenie (na swój koszt) balu.

Towarzystwa i Spółki.

Nowe Kółko rólnicze.

W niedzielę dnia 22 b. m. założone będzie za inicyatywą Stanisława hr. Łąckiego Kółko rólnicze we Lwówku po ukończoném nabożeństwie. Na dopełnienie tego aktu zjedzie Patron. Zapraszamy okolicznych gospodarzy i przyjaciół Kółek, ażeby w zawiązaniu tego nowego ogniwa oświaty zechcieli wziąć udział.

Za Komitet.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 19 kwietnia

* ***Misya*** w Łobżenicy rozpocznie się 9 a nie 19 czerwca r. b., jak wczoraj mylnie podaliśmy.

* ***„Wiarus Polski“*** w Bochum powtórzywszy za „Kuryerem Pozn.“ z szeregu artykułów o encyklice Papieskiéj ten, w którym omówione jest działanie Najprzew. ks. Arcypasterza, dodaje od siebie co następuje:

„Tyle „Kuryer Pozn.“. My dodamy, że wymownym dowodem troskliwości i serdecznéj życzliwości Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa dla Polaków na obczyźnie pracujących jest łaskawa odpowiedź Jego na prośbę Polaków z Saksonii i poparcie sprawy stałego duszpasterstwa polskiego w tamtych okolicach. Pismo to przyczyniło się niemało do ugruntowania wśród ludu przywiązania do wiary św., które bezskuteczność próśb tylu mocno podkopuje. Lud opuszczony a częstokroć także poniewierany z ufnością zwraca swe oczy na stolicę gnieźnieńsko-poznańską i z tamtéj strony spodziewa się niechybnie pomocy. Jesteśmy pewni, że te nadzieje rychło się spełnią, bo zaprawdę periculum in mora — zwłoka bardzo niebezpieczna.“

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek komedya Graybnera: „Fredzio.“ W niéj trzeci występ gościnny panny Trapszówny w roli Halki.

Jutro w piątek dla przygotowania sztuk nowych przedstawienia nie będzie.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Roczne walne zebranie** Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 22 kwietnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu posiedzeń u p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokułu z ostatniego walnego zebrania. 3) Sprawozdanie zarządu z czynności całorocznych: a) sekretarza, b) podskarbiego, c) bibliotekarza, d) sprawozdanie komisyi rewizyjnéj. 4) Sprawy Towarzystwa. 5) Wybór zarządu. 6) Wybór komisyi rewizyjnéj. 7) Wybór chorążego i dwóch marszałków. O liczny udział szan. członków uprzejmie prosi

Zarząd.

* **Towarzystwo** „Ogniwo“ w Poznaniu ma zaszczyt podziękować jak najuprzejmiéj Jaśnie Wielm. Pani Hrabinie Działyńskiéj za łaskawe nadesłanie kilku książek, które powiększyły tak małą bibliotekę naszą.

Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy mając na zbyciu kilka książek zechcą takowe Towarzystwu również ofiarować, a wyświadczą nam przez największą przysługę, dopomagając do powiększenia biblioteki, czego sami dla blaku funduszy uczynić nie możemy.

Lokal Towarzystwa znajduje się przy Wielkich Garbarach nr. 14 (u p. Marcina Gbura).

Pozostajemy z wysokim szacunkiem

Zarząd.

* **Zakład Elżbiety**, założony przed 52 latami z inicyatywy ś. p. dr. Karola Marcinkowskiego i ówczesnéj naczelnéj prezesowéj, hrabiny Arnim, w celu przyjmowania bezpłatnie biednych, uczciwych położnic, które we własnéj rodzinie nie mają dostatecznéj opieki i spokoju — zakład ten, po tyloletniéj zbawiennéj działalności, jest blizkim upadku i rozwiązania dla braku dostatecznych funduszy.

Na domiar złego, długoletnia zacna opiekunka i przełożona Zakładu, pani Lossowowa z Twardowskich, dla słabości zdrowia i późnego wieku, czuła się zmuszoną złożyć swą władzę w ręce pani Zaleskiéj z Cassiusów. — Z tych samych powodów złożyła urząd kasyerki i korespondentki pani Logowa z Piotrowskich, a na jéj miejsce obrano panią Reichsteinową z Szymańskich.

Nowy ten zarząd z niechęcią i obawą podejmuje się swego zadania, już to z powodu złego stanu finansów Zakładu, już to, że obawia się czy potrafi pokierować Zakładem tak umiejętnie i z takiem poświęceniem, jak czcigodna pani Lossow. Ufamy jednak w pomoc Boga, że i naszéj pracy i usiłowaniom pobłogosławi, również mamy ufność, że znana z ofiarności publiczność poznańska nie poskąpi datków, ażeby pożyteczny ten zakład mógł nadal istnieć.

Od trzech lat jest niedobór w kasie; ubyło z żelaznego funduszu, wynoszącego 12,000 mk. 2500 marek, gdyż trzeba było dokładać z kapitału na utrzymanie Zakładu. Zarząd już był zadecydował rozwiązanie téj instytucyi, lecz dowiedziawszy się, że uboga ludność z żalem wielkim wiadomość o tém przyjęła, że pragnie aby Zakład nadal pozostał, postanowiono nie rozwiązywać go na razie owszem usilnie się starać, aby go utrzymać.

Udajemy się tedy do Szanownéj Publiczności poznańskiéj z gorącą prośbą, ażeby datkami swojemi raczyła usiłowania nasze wesprzeć, ażebyśmy mogli Zakład Elżbiety utrzymać bez naruszenia funduszu żelaznego.

Sądzimy, iż znane a zasług pełne imię ś. p. dr. Karola Marcinkowskiego dostatecznym będzie bodźcem do ofiarności publicznéj. Również i imię zacnéj ś. p. Apolonii dr. Mateckiéj, długoletniéj kierowniczki Zakładu.

Przewodnicząca Zakładu, Emilia Zaleska; kasyerka i korespondentka, Wanda Reichsteinowa. — Opiekunki Zakładu: Baronowa Willamowitz-Möllendorf, jako honorowa prezydująca; A. Andersch, Marya Jaroczyńska, Kalkowska, A. Kluge, Bolesławowa Leitgeber, dr. Łebińska, A. Loga, Jerzykowska, Daszkiewicz, Wanda Koehler, Moritz, Schönecker, Sławska, Schlieper, Zielewiczowa, Serafinowa Żychlińska, G. Witting, prof. Rzepecka.

Lekarz Zakładu: dr. Jerzykowski.

Poznań, w kwietniu 1894.

* **Aukcya.** Jutro dnia 20 b. m. odbędzie się na dziedzińcu dyrekcyi policyi sprzedaż skonfiskowanych wag i ciężarów.

* **Wygrana** 200,000 marek padła w wczorajszém ciągnieniu popołudniowém loteryi pruskiéj na nr. 9197.

* **Ostrzega się** przed amerykańskiemi agentami emigracyjnymi! Do Stanów Zjednoczonych poszukują 50,000 robotników wiejskich z Niemiec. Amerykańscy agenci są w drodze w celu werbunku. Należy ostrzegać lud, żeby się nie wdawał w żadne układy z tymi agentami. Okolicą, do któréj robotnicy ci mają być posłani, jest nizina rzeki Missisipi, najbardziéj niezdrowa ze wszystkich, siedlisko żółtéj febry.

* **Garibaldi wyzwiskiem.** Przed Izbą karną sądu ziemiańskiego toczył się proces o obrazę nazwą „Garibaldi.“ Sąd uznał, że podsądny chciał tém nazwiskiem obrazić i skazał go na 3 marki kary.

* **W Odolanowie** zniszczył pożar, o którym wczoraj wspominaliśmy, drugie piętro domu p. Brombergera.

* **Inowrocław.** Rejencya w Bydgoszczy nakazała, jak donosi „Gesellige,“ rozwiązać tutejszą szkołę św. Mikołaja i uczniów wcielić do szkoły symultannéj. Dozór szkólny zaniósł przeciw temu rozporządzeniu protest do ministra.

* **W Międzychodzie** zawakuje od 1 maja b. r. posada fizyka powiatowego. Odpowiedni kandydaci winni się zgłosić w przeciągu czterech tygodni do prezesa rejencyi.

* **Bydgoszcz.** Wielki pożar wszczął się dnia 15 b. m. w lesie glinieckim w pobliżu Salwina nad drogą gniewkowską i rozszerzył się na cztery poręby ku Zimnéj Wodzie. Usiłowaniom tamtejszych mieszkańców, oraz borowych udało się ostatecznie ogień ugasić. Pożar zniszczył zagajenie drzew, mających 7 metrów wysokości.

* **Bydgoszcz.** Projektowana na r. 1895 wystawa rólnicza i przemysłowa w Bydgoszczy jest, według „Ostdeut. Presse,“ zapewniona. Komitet wystawy załatwił już kwestyą miejsca. Wystawa ma objąć W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Naczelny prezes p. Wilamowitz-Möllendorff i prezes rejencyiny p. Tiedemann mają być zaproszeni na prezesów honorowych wystawy. Na fundusz podpisano znaczne składki.

* **Osieczna,** 18 kwietnia. Posada dla lekarza prakt. w Osiecznie może być w każdéj chwili objęta przez doktora Polaka, gdyż dr. Alkiewicz, dotychczasowy lekarz tutejszy, objął już miejsce w Opolu.

* **Emigrantom** do „Ojczyzny wolności“ w Afryce, ministeryum wojny w Wiedniu, jak donoszą tamtejsze pisma, podarowało 100 sztuk karabinów systemu Werndla i 8000 patronów.

* **W Cykowie** w Galicyi został zamordowany ksiądz proboszcz Ardan. Pogrzeb zamordowanego odbył się w Cykowie we czwartek. Gdy trumnę spuszczono do grobu, wystąpił białowłosy gospodarz z Cykowa i głosem, przerywanym łkaniem, zwracając się do obecnych rzekł: „Ośmset dusz liczy nasza parafia; otóż w obliczu Boga i téj świeżéj mogiły przysięgam, że żaden z nas nie targnął się na życie naszego duchownego ojca.“

Dalsze szczegóły, odnoszące się do tego strasznego wypadku opisuje „Dziennik Polski“ jak następuje: Sprawca najprawdopodobniéj przez łan oziminy, dzielący dwór od plebanii (są ślady), podszedł pod furtkę ogrodową i ukryty za pniem lipy, rosnącéj przy furtce, czekał na swoją ofiarę. Był rozgoraczkowany i niecierpliwy, bo toporem ciął kilka razy w słup dębowy furty. Może próbował ostrza morderczego narzędzia? Sprawca musiał wiedzieć, że ks. Ardan zawsze po wieczerzy wychodzi na przechadzkę, aby wypalić cygaro na świeżem powietrzu. Gdy ks. Ardan zbliżył się do furtki, morderca wyskoczył z kryjówki i toporem, czy tasakiem, inna broń wykluczona, ciął ks. Ardana w czoło z taką siłą, że rozpłatał kość czołową, rozciął nos, zgruchotał szczękę i wybił trzy zęby. Ks. Ardan upadł na kolana, krew bryzgająca z strasznéj rany zbroczyła furtkę. Wtedy rozbestwiony zbrodniarz pchnął ks. Ardana sztyletem w obojczyk, zadając ranę na 7 cm. głęboką i umknął. Śmiertelnie rażony ks. Ardan zawołał: „ratujcie!“ Nadbiegł stróż cerkiewny i nieszczęsnego zaprowadził na plebanią. Ks. Ardan, pozbawiony przytomności, zakończył życie we wtorek. Sędzia śledczy adjunkt Angerman z energią, wyższą nad wszelkie pochwały, wziął się do dzieła. Zbadawszy miejsce czynu, po sekcyi zwłok, dokonanéj przez dr. Lityńskiego i dr. Kellera, przesłuchiwał świadków dniem i nocą, przez dwie doby, nie odpoczywając wcale. Morderstwo zostało popełnione w sobotę, we wtorek w nocy przyaresztowano pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego na osobie ks. Ardana, Zygmunta Hoszowskiego.

Aresztowany syn cząstkowego właściciela Cykowa Hoszowski, młodzieniec 20-kilkoletni, który niedawno odbył służbę wojskową, a obecnie żył we wsi, prowadząc życie rozpustne i niemoralne, początkowo zapierał się zbrodni i wniósł rekurs przeciw wytoczeniu mu śledztwa. Gdy atoli Izba radna sądu uchwaliła, mimo dość słabych poszlak, zatrzymać go w areszcie, jawiła się do żandarmeryi dziewczyna, b. służąca ks. Ardana, uwiedziona przez Hoszowskiego i odprawiona ze służby i zeznała, co następuje (powtarzamy według jéj własnego opowiadania): „Dopóki Hoszowski był na wolności, nie zeznawałam niczego ze strachu, obecnie jednak, gdy tenże jest uwięziony, sumienie nakazuje mi zeznać, co wiem. W nocy po dokonanem morderstwie przyszedł do mnie młody Hoszowski i rzekł: „No jużem księdza naprawił!“ Późniéj opowiedział mi o szczegółach morderstwa, dodając, że dokonał téj zbrodni, przebrawszy się w suknie matki, które następnie pokrwawione spalił. Poszukiwanie, zarządzone na miejscu, wykryło rzeczywiście resztki owych sukni. Nadto wykryto, że parę dni przed mordem, Hoszowski zastrzelił czujnego psa ks. Ardana. Powodem tego morderstwa była zemsta za kilkakrotne strofowanie Hoszowskiego przez ks. Ardana z powodu jego niemoralnego i demoralizującego życia; doszło było do tego, że ks. Ardan na kazalnicy ostrzegał swoich parafian przed obcowaniem z tem zepsutem indywiduum, którego nazwiska zresztą nie wymienił.

* **O straszliwym** pożarze w Nowym Sączu piszą ztamtąd do „Czasu“: W dniu 17 kwietnia o godzinie 11 i pół w południe wybuchł gwałtowny pożar, który, podniecany silnym wiatrem, zniszczył znaczną część naszego miasta. Ogień powstał w narożnym domu przy ulicy Kościuszkowskiéj od strony rynku w piekarni katolickiéj Hebenstreita.

Sprzyjający wiatr rozniósł głownie i iskry do środka rynku; zaraz téż spalił się gmach magistratu z aktami i papierami. Budynek, w którym się mieściły poczta i telegraf, a przylegający do piekarni Hebenstreita, zgorzał doszczętnie; uratowano z niego tylko kasę pocztową; wszelkie akta i papiery spalone. Komunikacya telegraficzna przerwana, aparaty spalone. Ogień, przerzucany przez wiatr, niszczy w rynku i w ulicach najpiękniejsze murowane piętrowe budowle i tak w ulicy Krakowskiéj, róg Rynku, padło pastwą płomieni gimnazyum, długi gmach murowany jednopiętrowy. Jest to budynek rządowy. W budynku tym uratowała krakowska straż tylko bibliotekę. Gabinet fizykalny, mieszczący się w tym budynku, uległ zupełnemu spaleniu. Przylegający kościół Jezuicki uległ zniszczeniu przez spalenie się dachu na nim; do ogrodu powynoszono chorągwie, sztandary kościelne, mszały, ubiory itd., bojąc się, by nie pochłonął ich ogień. W téj saméj ulicy, lecz o 150 kroków znajdujące się młyny wodne, Jezuickie zwane, również uległy kompletnemu spaleniu. Ulica św. Ducha aż do kościoła farnego kompletnie spalona. Kościół farny nienaruszony. Kościół ewangelicki zniszczoną ma tylko na samym szczycie kopułę drewnianą, oszkloną, wewnątrz nie jest uszkodzony.

Gdy to właśnie piszę, słychać ogromny huk, spowodowany eksplozyą spirytusu w składzie piwnicznym niejakiego Herbsta. Budynek ten, z którego się słyszy huk, stoi od godz. 6 po poł. w płomieniach i ogień przedostał się do piwnic, gdzie znajduje się skład okowity. Beczki pękają jedna za drugą, a strumienie palącéj się okowity z piwnicy wydobywają się na ulicę. Również byłby ucierpiał skład spirytusu Nebenzahla w Rynku głównym, lecz straż krakowska, któréj jeden pluton przyjechał z beczkami, końmi i sikawkami pod wodzą p. kapitana Marynowskiego i brandmistrza Stempińskiego, ogień opanowała i nie pozwoli mu przybrać większych rozmiarów. Również był czynnym oddział krakowskiego Towarzystwa ratunkowego, który przybył z opatrunkami pod wodzą dr. Banneta i kilku zranionych strażaków opatrywał.

Przybyłe tu straże ogniowe z Zagórzan, Limanowy, Grybowa, Tarnowa, Jordanowa, Suchéj, Makowa, Mszany, z Tymbarku, z Wieliczki i z Krakowa nie mogły poskromić tak rozszalałego żywiołu z powodu braku koni do ciągnięcia beczkowozów i braku wody; wszędzie wołano o wodę, lecz nie miał kto zająć się dostawą tejże. Wiatr był tak silnym, iż na folwark Zabełcze, własność hr. Romera, oddalony o 4 kilometry od Nowego Sącza, zanosił palące się głownie. Folwark ten uległ wraz z pałacem kompletnemu spaleniu. W Rynku leżą wszystkie powynoszone artykuły handlowe, domowe sprzęty, akta, księgi, pierzyny, poduszki i t. d., jednem słowem rynek zamienił się w targowicę nieczynną; nad temi rzeczami stoją kobiety i dzieci z załamanemi rękami, zanosząc się od płaczu.

Straty, wynikłe z pożaru, są olbrzymie. Wojsko i żandarmerya pilnują rzeczy w rynku. Domów spalonych w Nowym Sączu naliczyłem 133; wiele się jeszcze może spalić, tego przewidzieć niepodobna. Pożar trwa ciągle i w coraz to innem miejscu powstaje. Przy pożarze zginął jeden człowiek, wskutek zapadnięcia się gorejącego dachu tego domu, w którym niósł pomoc.

Przyczyna pożaru nie jest jeszcze dokładnie zbadana; krąży tylko pogłoska, że pożar powstał w piekarni wskutek rzuconego niedopałka papierosa na formę słomianą, służącą do robienia chleba.

* **Zając .. w mieście.** Pewnego dnia około godziny 3 po południu na ulicy Rathenower w Berlinie pojawił się nagle żywy zając, który, spłoszony widocznie w jednym z miejscowych ogrodów, na swoje nieszczęście obrał najfatalniejszą drogę ucieczki, bo w kierunku miasta. Za tém dziwném na bruku miejskim zjawiskiem puściła się oczywiście w pogoń gromadka ludzi, którą jednak wyprzedziły niebawem trafiające się po drodze psy i cała ta kompania, wspomagana ciągle nowemi przybyszami, rozpoczęła zażarty pościg za nieszczęsnym szarakiem. Wystraszony zając wydostał się na ulicę Inwalidów, tu jednak, przebiegając przez środek ulicy, wpadł pod nadjeżdżający tramwaj i poniósł śmierć na miejscu pod jego kołami. Biednego mieszkańca pól i lasów zgubiła tedy... cywilizacya.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 20 kwietnia św. Agnieszki p.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 53 Zachód o godzinie 7 minut 5

Łódź. (Zbójecka banda.) — (Ciąg dalszy.) — Czwartą kartę w kronice rozbojów Mielczarka tworzy napad na dwór p. Witkowskiéj w Zalewie. Folwark Zalew leży cokolwiek na uboczu od wsi tego nazwiska, w odległości dwóch wiorst od Łodzi, a czterech wiorst od osady Lutomiersk. We dworze, prócz właścicielki folwarku, pani Anieli Witkowskiéj, mieszkały dwie jéj krewne, pp. Lipowska i Piasecka, rządzca p. Lwowski, leśniczy Szymański, oraz chora służąca, Karsznicka. Dnia 21 stycznia roku zeszłego, o godzinie 1 po północy, panie Witkowska i Lipowska zostały zbudzone gwałtownem pukaniem do drzwi i echem głosów w przedpokoju. Strwożone niewiasty, pojmując co się święci, wybiegły natychmiast z pokoju i schroniły się na poddasze. Niebawem do sypialni wpadło trzech zbrojnych drabów, którzy, nie zwracając zgoła uwagi na śpiącą pozornie p. Piasecką, oderwali zamki od komody i jęli zabierać z niéj wszystkie cenniejsze rzeczy. Ukazanie się we drzwiach p. Lwowskiego nie zmieszało bynajmniéj łotrów. Jeden z nich skierował ku niemu lufę rewolweru, drugi zaś krzyknął: „Dawaj pieniądze!“ Pan L. cofnął się z pospiechem, wypadł do ogrodu, i zbudziwszy śpiących w stajni fornali, wraz z nimi podążył do dworu; tu jednak placówki zbójeckie dały do niego ognia i tym sposobem do odwrotu zmusiły. Jednocześnie z p. L. wydostał się przez okno i p. Szymański, który co tchu pobiegł do wsi. Nim jednak wezwani przezeń włościanie przybyli z odsieczą, rabusie znikneli bez śladu, zabrawszy srebra, klejnoty, futra, odzież i t. p., ogółem na sumę około 1200 rubli.

Na trop sprawców powyższego napadu władze wpadły dopiero w miesiąc później, to jest, jednocześnie z uwięzieniem Mielczarka i jego bandy.

Przechodzimy z kolei do głośnego w swoim czasie rozboju w Domaradzynie (powiat łowicki). Właściciel Domaradzyna, p. Władysław Piędzicki, jeszcze w maju roku 1892, padł ofiarą zuchwałéj kradzieży, którą, jak się potem pokazało, spełnił na własną rękę sam Mielczarek, zabrawszy w nocy z pokojów mieszkalnych pugilares z 144 rublami, dwa zegarki i znaczną ilość odzieży. Zbrodniarz atoli nie poprzestał na tem, a znając dobrze dwór w Domaradzynie (gdzie był do roku 1889 gajowym), w lutym roku zeszłego zamierzył na czele swéj bandy ograbić dawnego chlebodawcę. Właśnie w dniu 14 lutego 1893 roku państwu Piędzickim urodził się synek, i z tego powodu zjechało się do Domaradzyna kilka osób z najbliższéj rodziny, jako to: rodzice gospodarza pp. Stanisław i Marya Piędziccy, szwagier p. Załuskowski i ciotki panie: Załuskowska i Wadręska; prócz tego z osób obcych bawił wtedy we dworze doktór Zaleski i akuszerka Studzińska. O północy wszyscy udali się na spoczynek; tylko przy łożu choréj czuwała matka p. Piędzickiego wraz z akuszerką... Około godziny 2, kiedy głęboka cisza panowała w całym domu, raptem rozległo się wściekłe ujadanie psów, a wkrótce potem — łoskot wysadzanych drzwi i okiennic. Zbudzona przez akuszerkę matka gospodarza domu, domyślając się, iż to napad rozbójników, czemprędzéj zbudziła syna i męża, tudzież pp.: Załuskowskiego i Zaleskiego. Zaledwie jednak panowie ci zdążyli pozrywać się z posłania, z werandy rozległ się wystrzał, i złoczyńcy poczęli wysadzać drzwi i okna od przyległego pokoju stołowego. Obadwaj pp. Piędziccy pochwycili rewolwery i kilkakrotnie wystrzelili. Wówczas zbójcy, wyłamawszy okiennice w gabinecie, przez rozbite szyby strzelać zaczęli do wnętrza. Za oknem widać było ludzi, zbrojnych w drągi i strzelby, lecz noc była tak ciemna, że twarzy złoczyńców nie można było rozpoznać. Krzyczeli oni i żądali pieniędzy, grożąc, że w razie odmowy, wyrzną dom cały. Tymczasem strzały z obu stron nie ustawały, i strzelanina taka trwała około godziny... Wreszcie p. Piędzicki widząc, iż pomoc znikąd nie nadchodzi, i nie chcąc dłużéj narażać życia swéj choréj żony, rodziców i gości, postanowił okupić się od dalszéj napaści i w tym celu przez rozbite okno wręczył jednemu z rozbójników 400 rubli. Atoli zbrodniarze zażądali jeszcze opłaty stu rubli i wydania broni; gdy zaś p. Piędzicki, nie chcąc upokarzać się tak ostatecznie i pozostać bezbronnym, odmówił, rzucili się na ganek, wysadzili drzwi frontowe i dotarli do oszklonych drzwi od przedpokoju. Tu poprzez rozbite szyby znowu rozpoczęła się strzelanina. Na nieszczęście, oblężonym wkrótce nabojów zabrakło... Wówczas napastnicy wtargnęli do przedpokoju, i rzuciwszy się na broniącego drzwi sędziwego p. Stanisława Piędzickiego, zaczęli bić go kijami. Pokrwawiony, z ranami na głowie i na całem ciele, nadto z raną od kuli rewolwerowéj w lewym boku, pan P. upadł na ziemię; po chwili jednak zdołał podnieść się i schronić do gabinetu. Zbrodniarze i tam za nim wpadli, katując go daléj kijami. Chcąc przerwać to pastwienie się nad bezbronnym starcem, p. Władysław P., na prośby żony i matki, przystał wreszcie na podyktowane poprzednio przez zbójców warunki, i oddał im żądane dodatkowo 100 rubli i wszystkie rewolwery. Wszelako rozbestwiona zgraja na tem nie poprzestała, szukając wszędzie pieniędzy i przedmiotów wartościowych. Dwóch zbójów, z których jeden — wysoki blondyn z batem w ręku — zdawał się być hersztem całéj bandy, wtargnęło do sypialni choréj pani Piędzickiéj. Zgromadzone przy jéj łożu kobiety ze łzami błagały nikczemników o litość dla biednéj położnicy, bez oporu oddając im wszystko, czego zażądali. Herszt, zabrawszy z toalety zegarek, trochę pieniędzy i kilka cennych drobiazgów, kilkakrotnie uderzył batem po plecach panie: Wardęską i Załuskowską oraz akuszerkę Studzińską... Z pomiędzy reszty rabusiów zauważono jednego, który dawał innym wskazówki, gdzie czego szukać należy i — widocznie obawiał się, aby go nie poznano, twarz bowiem owiązał sobie jakąś czarną materyą, wielką czapkę barankową miał nasuniętą na oczy, starannie chował ręce pod długim paltotem, udawał kulawego i zmieniał głos. W ogóle zbójów, plądrujących we dworze, naliczono siedmiu. Oprócz gotówki w kwocie 560 rubli, opryszki zabrali wszystką odzież z przedpokoju, srebra stołowe i mnóstwo innych kosztowniejszych rzeczy, ogółem wartości na 1920 rubli.

Z całym tym łupem zbrodniarze uszli bezkarnie; nikt nawet nie śmiał puścić się ich śladem.... Dopiero po zniknięciu zbójów do dworu zaczęła się schodzić służba, a wraz z nią przybył też i sołtys miejscowy, oświadczając, — że trwoga powstrzymała wszystkich od przyjścia na pomoc. — Natychmiast dano znać o wypadku do poblizkiego urzędu gminnego, i téj saméj jeszcze nocy rozpoczęto dochodzenie policyjne na samém pobojowisku; boć można było, zaiste, dać takie miano domowi, na którym ze zewnątrz i w środku widniał, wszędy liczne ślady zniszczenia i uszkodzeń od toporów, drągów i kół...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 kwietnia 1894 roku. (Kurs końcowy.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica stale.		
na maj	142 50	143 —
na lipiec	145 —	145 50
Żyto osłab.		
na maj	123 50	124 —
na lipiec	125 75	125 75
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień maj	43 20	43 30
na październik	44 20	44 30
Okowita spok.		
eksportowa	30 —	30 —
na kwiecień	34 60	34 90
na maj	35 10	35 10
na lipiec	35 90	35 90
na sierpień	36 30	36 30
na wrzesień	36 60	36 60
spożywcza	49 70	49 90
Owies		
na maj	134 25	135 —
Wypowiedziano:		
żyta węgli	10/	
okowity kw. ekp.	170,000	50,000
„ spoż.	0,000	0,000

	17	18
Niem. 3% poż. psń.	87 90	87 90
Consol. 4%	108 10	108 10
Consol. 3½%	101 80	101 80
Pozn. 4% l. zast.	102 75	102 75
Pozn. 3½% l. zas.	98 30	98 30
Pozn. listy rent.	103 90	104 —
Poznań. oblig.	97 50	97 50
Austr. banknoty	163 60	163 55
Austr. renta srbr.	— —	94 50
Ros. banknoty	220 25	200 25
Ros. listy zastaw.	104 —	104 —
Pols. 4½% l. zas.	67 20	67 30
Pols. likw. lis. zas.	64 70	64 70
Węg. 4% renta zł.	96 60	96 70
Węg. 4% „ kor.	91 70	91 60
Austr. kred. akcye	213 60	214 —
Lombardy	48 90	48 10
Disconto com.	189 50	189 60

Usposobienie: bez inter.

Szczecin, 19 kwietnia 1894 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica stalej.		
na kwiecień-maj	140 —	141 —
na czerwiec-lipiec	142 50	143 —
Żyto stalej.		
na kwiecień maj	119 —	119 50
na czerwiec-lipiec	121 40	122 —
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień-maj	43 50	43 50
na wrzes.-paźdz.	43 50	43 50

	18	19
Okowita stalej.		
w miejscu eksport.	28 80	29 —
na kwiecień-maj	29 30	29 50
na sierp.-wrzes.	31 10	31 30
Petroleum		
w miejscu	9 10	9 10

Dodatek